

Albrecht Berger, *Konstantinopel. Geschichte, Topographie, Religion*, Stuttgart 2011, Verlag Anton Hiersemann, ss. IX, 203, Standorte in Antike und Christentum, Bd. 3

Dzieje późnostarożytnego i średniowiecznego Konstantynopola to na równi historia „minionej rzeczywistości” — topograficznej, społecznej, gospodarczej, politycznej itd. — jak i historia „miasta wyobrażonego”, nieistniejącego już, lecz przez wieki pobudzającego wyobraźnię autorów. Albrecht Berger, jako historyk sztuki, archeolog i wydawca źródeł, daje we wszystkich swoich publikacjach niezmiennie wyraz zainteresowaniu „rzeczywistą” stroną historii miasta: jego ustalenia dotyczące topografii Konstantynopola opierają się zazwyczaj na zręcznym połączeniu rozproszonych wzmianek źródłowych z wiedzą archeologiczną, tam, gdzie zdobycie takiej jest możliwe.

Autor jest jednym z najbardziej cenionych specjalistów zajmujących się historią i topografią cesarskiej stolicy w epoce późnego antyku i średniowiecza. Spod jego pióra wyszło, nie licząc bardzo wielu artykułów szczegółowych, kilka znaczących edycji źródłowych oraz monografii dotyczących Konstantynopola, a także niezwykle ważne i cenne niemieckie tłumaczenie tzw. *Patria Konstantinoupoleos*, opatrzone obszernym wstępem i komentarzem¹. Autor jest ponadto zaangażowany w bardzo interesujący projekt „Byzantium 1200”, którego celem (w dużej mierze już zrealizowanym) jest stworzenie możliwie dokładnej elektronicznej makiety Konstantynopola z ok. 1200 r.² Jako ekspertowi od historii cesarskiej stolicy Bergerowi powierzono napisanie hasła *Konstantinopel* w jednym z ostatnich tomów *Reallexikon für Antike und Christentum*³, wydawanego przez wydawnictwo Hiersemanna.

W nad wyraz bogatym dorobku Autora brakowało dotychczas dwóch pozycji: syntezy podsumowującej jego wieloletnie badania nad topografią Konstantynopola oraz pracy popularnej, przybliżającej szerszej publiczności owe — dość

¹ *Untersuchungen zu den Patria Konstantinupoleos*, wyd. A. Berger, Bonn 1988, Poikila Byzantina, 8. Tekst ten, zbiór pochodzących z różnych okresów (VI-X w.) zapisek o konstantynopolitańskich gmachach i posągach, stanowi nieocenione źródło wiedzy zarówno na temat faktycznej przeszłości miasta, jak i (może w większym nawet stopniu) na temat związanych z tą przeszłością wyobrażeń. Podstawową pracą omawiającą ten drugi aspekt źródła pozostaje: C. Dagron, *Constantinople imaginaire. Études sur le recueil des „Patria”*, Paris 1984.

² <www.byzantium1200.com> dostęp: 7 V 2012.

³ *Reallexikon für Antike und Christentum*, t. 21, red. G. Schöllgen, Stuttgart 2006, szp. 435-483.

wszak hermetyczne, a ciekawe — studia. Na *opus magnum* Bergera przyjdzie jeszcze poczekać, natomiast recenzowana książka w zamyśle uzupełnia drugą lukę jego bibliografii. Opublikowana została w serii *Standorte in Antike und Christentum* wydawnictwa Hiersemanna, a jej celem — wedle deklaracji złożonej we wstępie — jest właśnie przybliżenie historii Konstantynopola w czasach wczesnobizantyńskich w sposób przystępny dla niefachowego czytelnika, lecz spełniający wymogi naukowości (s. IX). Trzeba stwierdzić z zalem, że choć pozycja tej nie sposób odmówić pewnych walorów, a Autorowi erudycji, to książka tylko częściowo spełnia zamierzoną funkcję.

Publikacja dzieli się na trzy części. Są to: 1) omówienie dziejów Konstantynopola od założenia miasta po ok. 700 r. wraz z krótką rekapitulacją późniejszych losów stolicy (s. 1–57); 2) „przewodnik”, prezentujący poszczególne stołeczne budowle mniej więcej w epoce Justyniana i nieco później (s. 58–93) oraz 3) wypisy źródłowe w niemieckim przekładzie, opatrzone krótkimi wstęпами (s. 98–176). W książce znajdziemy kilka ilustracji — są to rekonstrukcje niektórych budowli konstantynopolizańskich pochodzące z witryny „Byzantium 1200” oraz schematyczne plany: pałacu cesarskiego, całego Konstantynopola i centralnego obszaru stolicy. Publikację zamyka bibliografia, krótki słowniczek terminów i mieszany indeks miejscowo-osobowo-tematyczny.

Każda z trzech części publikacji wymaga osobnego omówienia. Różnią się one bowiem od siebie charakterem, a ponadto, mimo deklaracji Autora i pewnych jego zabiegów (odnośniki pomiędzy poszczególnymi partiami tekstu), nie składają się w spójną narracyjną całość. Część pierwsza jest w gruncie rzeczy rozwinięciem artykułu *Konstantinopel*, który A. Berger opracował dla *Reallexikon für Antike und Christentum* (autor sam to zresztą przyznaje we wstępie — s. IX) i zachowuje większość zalet i wad hasła encyklopedycznego. Do tych pierwszych zaliczyć można zwięzłość poszczególnych części, stosunkową szczegółowość podawanych informacji, lapidarność stylu i przejrzysty podział chronologiczno-tematyczny. Do drugich — hermetyczność niektórych sformułowań, niewypisanie podawanych informacji w szerszy kontekst, a zwłaszcza brak tezy (bądź tez) organizujących wywód.

I tak np. w rozdziale poświęconym działalności fundacyjnej Konstantyna Wielkiego Autor podejmuje wysiłek, by referując powstawanie poszczególnych budowli, zaznaczać, jak na ich charakterze ważyła niejednoznaczna postawa religijna cesarza (s. 10, 15–18). Nie jest to wszakże jedyny klucz, pomocny w czytaniu konstantynopolińskiej topografii. Równie ważnym zagadnieniem jest np. pytanie, od którego momentu Konstantynopol stał się dla Konstantyna stolicą i jaki właściwie charakter miała dla cesarza jego fundacja. Autor jednym tylko zdaniem napomyka, że początkowo Konstantynopol planowany był jako rezydencja cesarska, nie zaś nowe centrum imperium (s. 8). Przedstawia to twierdzenie jako pewnik i nie opatruje nawet przypisem. Tymczasem sprawa nie jest jednoznaczna, a rola nowej fundacji w działalności politycznej i symbolicznej Konstantyna jest przedmiotem kontrowersji. Istnieje np. dobrze podbudowana koncepcja, że fundacja Konstantynopola była kluczowym elementem długofalowej polityki Kon-

stantyna, zmierzającej do przełamania systemu tetrarchii i ustanowienia w cesarstwie władzy dziedzicznej w ramach własnego rodu. Konstantynopol miał być nie tylko stolicą, ale trwającym przez wieki pomnikiem nowego początku i wielkim symbolicznym upamiętnieniem Konstantyna jako ojca-założyciela dynastii⁴. Nieuwzględnienie tego wątku bardzo zubaża wywód i powoduje, że wiele konstantynopolitańskich obiektów (np. porfirowa kolumna na forum Konstantyna, kościół św. Apostołów) sprawia w prezentacji Bergera wrażenie zaledwie monumentalnych, pozbawionych symbolicznego osadzenia wytworów megalomanii cesarza. Na obronę Autora można zauważyć, że ta część książki zaopatrzona jest w dużą liczbę przypisów bibliograficznych, dzięki którym zainteresowany czytelnik ma możliwość dotarcia do odmiennych od Bergerowej interpretacji⁵.

W większości przypadków Autor referuje w tekście utarte opinie na temat poszczególnych zagadnień związanych z historią miasta, nie wchodząc w niuanse i kwestie sporne bądź też zbywając je w kilku słowach. Za przykład może tu posłużyć sprawa obchodów święta dedykacji Konstantynopola. Dla upamiętnienia aktu dedykacji, dokonanego przez Konstantyna Wielkiego w 330 r., 11 maja każdego roku procesja z posągami władcy przechodziła z Forum Konstantyna do Hipodromu. Rytuał poświęcony jest przez rozmaite źródła, z których część jest dość późna — m.in. *Patria Konstantinoupoleos*, które wspominają, że został on zarzucony już w czasach Teodozjusza Wielkiego (s. 379–395). Większość badaczy dość bezrefleksyjnie bierze tę ostatnią informację za dobrą monetę — powtarzają również Berger (s. 11)⁶. Tymczasem istnieją mocne przesłanki, że procesja odbywała się w mieście również w następnych stuleciach, choć rzeczywiście w X w., czyli w chwili spisania *Patria*, należała już do odległej i dość mglistej przeszłości⁷.

Druga część książki to przewodnik po Konstantynopolu z ok. 600 r. Napisała została faktycznie w poetyce przewodnika turystycznego („podążajmy dalej tą drogą [— —] po lewej stronie widzimy [— —] w dole rozciąga się” itd.) i jest opatrzona niedużą liczbą przypisów. Ta dość niespotykana maniera wymaga od czytelnika niezwyklej wprost wyobraźni, gdyż tekst opatrzony został jedynie siedmioma ilustracjami, przedstawiającymi hipotetyczne rekonstrukcje kilku budowli, oraz trzema niezbyt czytelnymi planami, niezawierającymi niektórych kluczowych informacji (nie wiemy np., którędy wiodły ulice, które

⁴ G. Dagron, *Naissance d'une capitale. Constantinople et ses institutions de 330 à 451*, Paris 1974, s. 21–29.

⁵ Niestety, ów walor niweczy ewidentny i poważny błąd redakcyjny: umieszczona na końcu książki bibliografia nie uwzględnia dużej części publikacji, cytowanych w przypisach w systemie skróconym (podane tylko nazwisko autora, pierwsze słowo tytułu i data wydania). W rezultacie, bez pomocy Internetu nie sposób dotrzeć do tytułów cytowanych prac.

⁶ Przeświadczeniu temu dał wyraz już w swoim opracowaniu *Untersuchungen zu den Patria Konstantinoupoleos*, s. 552, 554. Znajdziemy tu kilka (niezbyt mocnych) argumentów za przyjęciem informacji z *Patria*.

⁷ Rzecz referuje np. C. Heucke, *Circus und Hippodrom als politischer Raum. Untersuchungen zum großen Hippodrom von Konstantinopel und zu entsprechenden Anlagen in spätantiken Kaiserresidenzen*, Hildesheim–Zurich–New York 1994, s. 88–99.

Autor każe przemierzać swojemu czytelnikowi). Podkreślić należy, że ta część książki prowadzi czytelnika przez nieistniejące obecnie — nawet w zarysach — wczesnośredniowieczne miasto, które zniknęło właściwie całkowicie pod nową zabudową. Hipotetyczny czytelnik, nawet mający rozeznanie w temacie i niezłą orientację przestrzenną, będzie miał duże trudności, by nadażyć za taką wyobrażoną wycieczką (pewną pomocą służyć tu może wzmiankowany portal „Byzantium 1200”, choć prezentujący cesarską stolicę w zupełnie innym okresie). Informacje o poszczególnych obiektach są rzetelne, lecz bardzo skrótowe, w większości ograniczają się do jednego bądź dwóch zdań, a skromna liczba przypisów uniemożliwia zainteresowanym czytelnikom szybkie dotarcie do literatury przedmiotu. Jedynie największe obiekty, takie jak pałac cesarski, Hagia Sophia czy Hipodrom doczekały się dłuższych, kilkuakapitowych opisów, wtrąconych do głównego wywodu i wyróżnionych mniejszym drukiem.

Kłopot z tą częścią pracy Bergera polega na tym, że nie bardzo wiadomo, komu miałyby ona służyć. Student czy historyk-amator będzie miał spore trudności z nadążeniem za wywodem Autora. Historyk starożytności bądź mediewista potrzebne informacje znajdzie w lepszych od Bergerowego opracowaniach, jak np. bardzo dobrym leksykonie Wolfganga Müllera-Wienera⁸, a specjalista — w opracowaniach szczegółowych, choćby w komentarzu do *Patria Konstantinou-poleos* samego Bergera.

Ostatnia część książki zasługuje na największą uwagę. Autor zaprezentował w niej wybór tekstów na temat Konstantynopola w tłumaczeniu na język niemiecki — niektóre z nich sam przełożył. Studia nad rozwojem urbanistycznym cesarskiej stolicy nie są zbyt popularną dziedziną badań, dlatego też teksty źródłowe dotyczące tej problematyki bywają trudno osiągalne, rozproszone, a część z nich dostępna jest jedynie w greckim oryginale. Dlatego też należy docenić wysiłek sporządzenia poręcznej antologii ciekawych fragmentów źródłowych, nawet jeśli bardzo daleka jest ona od kompletności. Dzięki niej zaprezentowane teksty mają szansę trafić do pozabizantynistycznego obiegu naukowego, jak również stać się podstawą zajęć dydaktycznych — z taką myślą zostały zapewne umieszczone w książce. (W Polsce — trzeba przyznać — dydaktyczny pożytek z antologii byłby większy, gdyby zawierała przekłady na język angielski). W związku z tym szczególną wartość mają teksty, które nie były wcześniej w ogóle dostępne w żadnym języku nowożytnym. Chodzi przede wszystkim o niezwykle ważny fragment *Historii* Hesykhiosa z Miletu o założeniu Konstantynopola (s. 107–108, 115–116)⁹, przekazujący jedną z kilku wersji opowieści o wydarzeniach 330 r. i wcześniejszych. Cenny jest również przekład (tym razem z języka łacińskiego) tzw. *Notitia*

⁸ W. Müller-Wiener, *Bildlexikon zur Topographie Istanbuls. Byzantion — Konstantinopolis — Istanbul bis zum Beginn des 17. Jahrhunderts*, Tübingen 1977.

⁹ Wydania: T. Preger, *Scriptores originum Constantinopolitanarum*, t. 1, Leipzig 1901, s. 1–18; F. Jacoby, *Fragmente der griechischen Historiker*, t. 3b, Berlin 1954, nr 390. Por. A. Kaldellis, *The Works and Days of Hesykhios the Illoustrios of Miletos*, „Greek, Roman, and Byzantine Studies” 45, 2005, s. 381–403.

urbis Constantinopolitanae, rzeczowego opisu miasta z ok. 425 r.¹⁰ Przekład ten, autorstwa Bergera, został już wcześniej opublikowany wraz z komentarzem¹¹, nie był jednak szerzej dostępny, co recenzowana publikacja ma szansę zmienić. *Notitia* spisane zostały w prostej łacinie, są one bowiem listą gmachów, wznoszących się w chwili opisu w poszczególnych regionach Konstantynopola. Z drugiej strony, tekst wymaga gruntownego komentarza, ponieważ zawiera wiele nazw własnych, niezrozumiałych dla niewtajemniczonego czytelnika. Wartość przekładu zamieszczonego w książce Bergera jest zatem tym większa, że Autor opatrzył go obszernymi przypisami do kolejno wymienianych obiektów.

Zaprezentowanie topografii Konstantynopola stanowi główny, ale raczej niejedyny klucz doboru tekstów w trzeciej części książki. Fragmenty ułożono m.in. w ten sposób, by naświetlały z różnych stron konkretne epizody z dziejów miasta, co czyni cały wybór użytecznym nie tylko dla miłośnika dziejów urbanistyki, ale dla każdego bizantynisty. Wydarzenia, na których skoncentrował się Berger, to m.in. fundacja Konstantynopola, wielki pożar z 465 r., powstanie Nika i zaraza 542 r. Ponadto w trzeciej części książki znajdziemy opis ceremonii koronacyjnych cesarza Leona VI oraz opis Konstantynopola w jednej z chińskich kronik średniowiecznych — oba teksty można z powodzeniem wykorzystać w dydaktyce przy omawianiu zagadnień z historii kultury, mentalności itp.

Głównym celem Autora pozostaje jednakże ukazanie cesarskiego miasta za pomocą tekstów źródłowych „takim, jakie było naprawdę”. Chwilami przybiera to dość wymuszoną formę — cel ten realizować mają bowiem w równej mierze opowieści o prawdziwych wydarzeniach z dziejów Konstantynopola, co zamieszczone pod koniec opisy cudów, pochodzące z historii kościelnych Sokratesa Scholastyka, Teodora Anagnostesa i Ewagriosa. Krótkie wprowadzenia do tekstów nawet w tym drugim przypadku kierują uwagę czytelnika na „fakty” dotyczące urbanistyki, które wyczytać można jakoby z przytoczonych historii. Np. pierwsza z cudownych opowieści (s. 169–170) opowiada o tym, jak mieszkańcy pewnego budynku w Konstantynopolu wyszli ze swoich domów, by przyjrzeć się cesarzowi Arkadiuszowi, który modląc się, zasnął nieopodal pod drzewem. Gdy byli na zewnątrz, budowla zawaliła się, lecz — dzięki modlitwie cesarza — nikt nie ucierpiał. We wprowadzeniu do tej historii Autor każe czytelnikowi zwrócić uwagę na „bezpieczeństwo i jakość konstrukcji wielkomiejskich domów mieszkalnych” (s. 169). Można oczywiście wysunąć zastrzeżenia przeciwko tak płytkiej interpretacji tekstu, niemniej dzięki przytoczeniu obszernego fragmentu tekstu źródłowego możemy użyć go do innych celów interpretacyjnych, niż sugeruje to Autor.

¹⁰ *Notitia dignitatum. Accedunt notitia urbis Constantinopolitanae et laterculi provinciarum*, wyd. O. Seeck, Berlin 1876.

¹¹ A. Berger, *Regionen und Straßen im frühen Konstantinopel*, „Istanbuler Mitteilungen” 47, 1997, s. 349–414.

Podsumowując, książkę Albrechta Bergera ocenić można jako bardzo niejednorodną. Część pierwsza, choć rzetelna, pozostawia pewien niedosyt, wynikający z powierzchowności ujęcia omawianej materii i przesadnie suchej narracji. Nie szukając daleko, czytelnik posługujący się językiem niemieckim o wiele „przyjaźniejsze” (napisane swobodnie, popularne, a zarazem solidne naukowo) opracowanie historii Konstantynopola znajdzie w książeczce Petera Schreiner, wydanej niedawno w znakomitej serii *Wissen* wydawnictwa C. H. Beck¹². Część druga stanowi nieudaną próbę przybliżenia topografii Konstantynopola poprzez odwołanie się do wyobraźni czytelnika. Z pewnością powiodłaby się ona lepiej, gdyby zadbać o jej odpowiednie opracowanie graficzne i uzupełnić wywód o plany, schematy, rysunki i zdjęcia, albo wręcz internetową „wirtualną wycieczkę”, w której tekst Bergera byłby jedynie komentarzem do oglądanej rekonstrukcji miasta. Najbardziej wartościowym elementem książki jest jej trzecia część – pozwala ona czytelnikowi zapoznać się ze starożytnym i średniowiecznym miastem za pośrednictwem ciekawych świadectw z epoki. Można ponadto żywić nadzieję, że zaprezentowane w niej teksty źródłowe będą łatwiej dostępne dla czytelników zainteresowanych dziejami Bizancjum, jak również staną się podstawą zajęć dydaktycznych.

Marta Tycner-Wolicka
(Warszawa)

Stephan Selzer, *Blau: Ökonomie einer Farbe im spätmittelalterlichen Reich*, Stuttgart 2010, Anton Hiersemann, ss. VIII, 543, Monographien zur Geschichte des Mittelalters, Bd. 57

Stephan Selzer znany jest m.in. z opublikowanej w 1996 r. pracy magisterskiej pt. *Artushöfe im Ostseeraum* (por. nasze omówienie w KH 104, 1997, 4, s. 78–80) oraz z dysertacji doktorskiej pt. *Deutsche Söldner im Italien des Trecento* (Tübingen 2001). Obie prace dowodzą zainteresowania Autora relacjami między kulturami rycerską (dworską) i mieszczańską w późnym średniowieczu. W tym kręgu zagadnień mieści się częściowo także recenzowane dzieło, przygotowane w Uniwersytecie Marcina Lutera w Halle-Wittenberdze jako rozprawa habilitacyjna. Selzer deklaruje, że pisząc tę książkę, pragnął sprostać kilku postulatom teoretycznym: 1) przełamać tematyczne podziały w mediewistyce; 2) zrealizować badanie „vom Teil zum Ganzen” jako etap niezbędny na drodze prowadzącej do „historii integralnej”; 3) uwzględnić w kwestionariuszu badawczym subiektywne odczucia i wrażenia ludzi interesującej go epoki. Zdaniem Autora problematyka konsumpcji farbowanych tekstyliów, przede wszystkim sukna, stwarza szansę na urzeczywistnienie takiego zamiaru badawczego. Albowiem zarówno w historii odzieży, jak i w historii kolorów zbiegają się wszelkie możliwe aspekty przeszłości, a ich badanie wymaga podejścia interdyscyplinarnego.

¹² P. Schreiner, *Konstantinopel. Geschichte und Archäologie*, München 2007.

Autor wybrał kolor niebieski, ponieważ miał on w średniowieczu „dynamiczną historię”; dynamiczna była też historia niebieskiego barwnika — urzetu farbiarskiego. Zakres terytorialny badań obejmuje Rzeszę, natomiast zakres chronologiczny — późne średniowiecze oraz, co w tytule nie zostało zaznaczone, początek nowożytności.

Selzer przerobił imponujący zestaw źródeł archiwalnych (kwerenda w 35 archiwach niemieckich oraz w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Gdańsku) i drukowanych; na czoło wysuwają się testamenty mieszczańskie, kupieckie księgi handlowe oraz rachunki dworskie. Wykaz literatury liczy aż 86 stron (niefortunny włączono tutaj także edycje źródłowe). Praca składa się z następujących części: wprowadzenia, trzech części merytorycznych o różnej objętości, podsumowania, mapki i wykazu tabel (Anlagen), bibliografii oraz indeksu miejscowości, osób i rzeczy.

Pierwsza z części merytorycznych („Farbordnungen”, s. 19–39) dotyczy „dynamiki koloru” w średniowieczu. Zdaniem Autora nie było wówczas jakiegoś powszechnie przyjętego zestawu norm (pochodzenia liturgicznego, heraldycznego lub literackiego) regulujących stosowanie kolorów. Raczej należy liczyć się ze zmiennymi upodobaniami kolorystycznymi. Konkluzja tych rozważań jest następująca: „Przeto jest słuszne, aby tytułem próby uważać wybór [— —] stroju dworskiego, a także zakup przez górne i średnie warstwy mieszczan [— —] farbowanych, importowanych sukien, za decyzje konsumenckie”¹ (s. 38).

Powstaje pytanie o czynniki determinujące kolorystyczne wybory średniowiecznych konsumentów odzieży. W recenzowanej książce nie znajdziemy odpowiedzi na to pytanie. Autor wyróżnia 1) wrażliwość kolorystyczną człowieka jako jego wyposażenie gatunkowe; 2) stosunek do kolorów właściwy danej kulturze, zmieniający się w skali sekularnej (mittelfristig); 3) częste zmiany upodobań kolorystycznych determinowane modą, charakterystyczne dla czasów nowszych. Opierając się na tej systematyce, zmienność decyzji w średniowieczu co do wyboru kolorów odzieży należałoby odnosić do skali sekularnej. Warto tutaj przypomnieć zaproponowany swego czasu przez Karola Górskiego koncept „klimatu kulturalnego” — irracjonalnego świata uczuć, marzeń i frustracji, umieszczanego przezeń między gospodarką a światem wartości. Górski traktował klimat kulturalny jako zjawisko długotrwałe; starał się uchwycić go poprzez badanie konsumpcji. W wielkich zmianach upodobań dotyczących kolorystyki odzieży (i szerzej: mody) dostrzegał jeden z ważnych wskaźników temperatury (natężenia) klimatu kulturalnego, zapowiadający z kolei przełom w kulturze². Nie przesadzamy, czy akurat pojęcie klimatu kulturalnego jest właściwym narzędziem do analizy wyborów kolorystycznych dokonywanych przez ludzi średniowiecza. Natomiast Autor, rezygnując z wykorzystania cho-

¹ „Daher liegt es nahe, die Wahl des [— —] Hofgewandes sowie den Ankauf von farbigen Importtuchen durch städtische Ober- und Mittelschichten [— —] probenhalber als Konsumententscheidungen zu verstehen”.

² Zob. K. Górski, *Społeczne podstawy kultury. Zbiór prac*, red. W. Piasek, Toruń 2006.

ciażby którejs z teorii zmiany w kulturze, pozbawił się narzędzia służącego pogłębionej interpretacji „dynamiki kolorów” odzieży w późnym średniowieczu.

Właśnie tej dynamiki dotyczy obszerna druga część merytoryczna („Farbkonsum”, s. 41–251). Na początek Selzer zajmuje się kolorystyką odzieży średniozamożnych i zamożnych mieszczan. Jeśli chodzi o miasta hanzeatyckie, to najbardziej wartościowy jest materiał testamentowy z Lubeki z okresu od schyłku XIII w. do 1440 r. W testamentach z wieku XIV wierzchnia odzież wełniana męska najczęściej jest w kolorze niebieskim, damska zaś w kolorach brązowym i niebieskim. Z kolei w testamentach z pierwszej połowy XV w. oba rodzaje odzieży najczęściej są w kolorze czarnym; spada znaczenie kolorów niebieskiego i brązowego, natomiast udział czerwieni i zieleni nie ulega większym zmianom. Źródła testamentowe z innych miast północnych Niemiec (Brunszwik, Lüneburg, Hamburg) lepiej lub gorzej potwierdzają wnioski płynące z analizy testamentów lubeckich. Podobne konkluzje można wyprowadzić na podstawie ksiąg handlowych kupców hanzeatyckich. Vicko von Geldersen z Hamburga handlował w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIV w. suknem w kolorach niebieskim, czerwonym, zielonym, brązowym i sporadycznie czarnym. W ofercie Hildebranda Veckinchusena z Brugii w dwóch pierwszych dekadach XV w. były tekstylia z Flandrii w kolorach przede wszystkim niebieskim, czerwonym, zielonym, szarym, żółtym oraz z Brabancji w kolorze czarnym. Szafarz krzyżacki z Królewca w latach 1420–1436 handlował suknem z Flandrii w kolorach niebieskim, czerwonym, białym, zielonym, a także suknem z Brabancji farbowanym na czarno. W ofercie kupca gdańskiego Johanna Pisha obok sukna z Flandrii w kolorach czerwonym, niebieskim, brązowym, zielonym pojawia się czarne sukno z Holandii i Anglii.

Autor weryfikuje te ustalenia dotyczące awansu koloru czarnego, odwołując się do źródeł z miast południowoniemieckich. Norymberska firma Holzschuhera handlowała w latach 1304–1307 suknem przede wszystkim w kolorach czerwonym, zielonym i niebieskim. W testamentach kobiet z Ratzbony z lat 1300–1378 pierwszeństwo ma odzież w kolorze niebieskim. W księgach handlowych firmy Runtingera z Ratzbony z lat 1383–1407 pojawia się sukno przede wszystkim w kolorach niebieskim i czarnym. W testamentach z Wiednia z lat 1395–1411 wymieniana jest odzież damska i męska najczęściej w kolorach niebieskim, szarym i czarnym. Z kolei inwentarze z Bazylei z połowy XV w. dokumentują pierwszeństwo czerni w kolorystyce odzieży damskiej i męskiej

Wydaje się jednak, że przemian w kolorystyce odzieży w późnym średniowieczu nie należy sprowadzać jedynie do rywalizacji między kolorami niebieskim i czarnym. Jeśli weźmiemy pod uwagę kolory podstawowe: biały, żółty, czerwony, niebieski, czarny, to zauważymy, że wspomniana wyżej firma Holzschuhera z początku XIV w. częściej handlowała suknem w kolorach zimnych (niebieski, czarny) niż w kolorach ciepłych (biały, żółty) — ta relacja kształtowała się jak 2 : 1. W kolorystyce odzieży lubeczanek w świetle ich testamentów owa relacja do 1360 r. wynosiła jak 5 : 1, a w okresie 1420–1440 — 8 : 1. Z kolei w testamentach lubeczan z lat 1360–1440 w ogóle nie wymienia się odzieży

farbowanej w kolorach ciepłych. Natomiast udział kolorów łączących właściwości ciepłe i zimne (choćby czerwony) nie podlegał w świetle testamentów lubeckich dużym zmianom. Wypieranie koloru żółtego przez niebieski jest nie mniej interesującym zagadnieniem niż rywalizacja między kolorami niebieskim i czarnym.

Odwołując się do koncepcji klimatu kulturalnego, możemy stwierdzić, że w okresie 1300–1450 r. dokonało się w tym klimacie przejście od względnej równowagi między aktywnością (wiązącą się z duchową radością) i pasywnością (czy może raczej wewnętrznym skupieniem), odzwierciedlonej w równowadze kolorów ciepłych i zimnych, do napięcia skoncentrowanego na pasywności, widocznego w dominacji kolorów zimnych. Czy wcześniej, w wieku XIII, klimat kulturalny był zdominowany przez napięcia skoncentrowane na aktywności (barwy ciepłe) mimo ówczesnego awansu koloru niebieskiego?

Podstawą badań kolorystyki stroju dworskiego są archiwalia wytworzone przez linię ernestyńską Wettynów w okresie 1499–1545 r. Porównawczo zostały wykorzystane materiały dotyczące dworów landgrafów Hesji, książąt Meklemburgii, książąt Bawarii, wielkiego mistrza krzyżaków księcia Fryderyka Saskiego. W książce zebrano mnóstwo interesujących informacji dotyczących systemu zaopatrzenia personelu dworskiego w sukno. Autor zauważa liczne analogie w tym zakresie między Niemcami i krajami zachodnioeuropejskimi. Deputat w suknie wydawano dwa razy do roku (u Wettynów — dla 300–400 osób). Sukno było różnej jakości, zależnie od miejsca odbiorcy w hierarchii dworskiej; dla pana terytorialnego był zarezerwowany jedwab. Kolorystyka, krój i dodatki ubioru były ujednoczone; o tym wszystkim decydował pan terytorialny. Ubiór wykonywał krawiec miejski na podstawie kolorowego rysunku.

W latach 1477–1551 na dworze saskim dominowały kolory czarny i czerwony, spory udział miał kolor szary; od 1547 r. prawie zapanowała czerń. Landgraf heski preferował kolor czerwony. Na dworze bawarskim przeważała czerwień, zaraz po niej był kolor czarny, potem brązowy i szary. Kolor żółty pojawiał się śladowo na dworze heskim, znikomo na dworze bawarskim. Kolor niebieski wybierany był sporadycznie przez księcia Bawarii, jednak ogólnie rzecz biorąc, został on właściwie wyrugowany, zapewne przez czerń. W sumie, brakuje kolorów ciepłych. Selzer podkreśla, że w wyborze kolorów nie kierowano się barwami heraldycznymi. Jeśli chodzi o kolory główne, słabo zaznacza się podział na kolory preferowane latem oraz wybierane na zimę, może z wyjątkiem czarnego — pojawia się on raczej w ubiorach zimowych. Co do kolorów drugorzędnych, to na zimę przydzielano sukno niebieskie, natomiast sukno w kolorach zielonym i żółtym na lato. Autor pisze, że unikano kontrastowej kolorystyki, aby nie wywoływać skojarzeń z karnawałem, jednak nie wydaje się, aby taka interpretacja dużo wносиła do rozpoznania sprawy.

Do myślenia daje zestaw kolorów stosowanych — w różnych zestawieniach — na dworze Wettynów w dewizach (tzn. triadach znaków umieszczanych na prawym rękawie stroju dworskiego); zachowały się informacje na ten temat z lat 1479–1546. Pierwsze miejsce zajmuje kolor biały, potem w kolejności brązo-

wy, zielony, żółty, czerwony, niebieski, rzadko pojawiają się czarny i szary. Zatem kolorystyka odzieży oraz kolorystyka w dewizach sporo się różni — w tej ostatniej jest tendencja do równoważenia kolorów ciepłych i zimnych. Autor w kolorystyce dewiz dopatruje się odzwierciedlenia upodobań osobistych, a także wyrazu dworskiej gry bądź zabawy kolorem, jednak bez wątplenia cała ta problematyka zasługuje na pogłębioną interpretację.

Tak czy inaczej, chociaż wiek XIV był zdominowany przez sukno w kolorze niebieskim, to już na początku drugiej połowy tego stulecia pojawia się we Włoszech sukno w kolorze konkurencyjnym — czarnym. Od początku XV w. tekstylia farbowane na czarno przyjmują się na dworach zachodniej Europy, a przed połową XV w. na dworach w Niemczech. Selzer podkreśla, że nie do utrzymania jest obiegowy pogląd łączący wzrost udziału czerni w kolorystyce odzieży dworskiej i górnej warstwy mieszczaństwa dopiero z wczesnym XVI w. Inna rzecz, że dominacja czerni w ubiorze dworskim nastąpiła w Europie zachodniej po roku 1500, w Niemczech zaś po roku 1530. Dworska moda na czerń w ubiorze była przyjmowana przez elity miejskie.

Trzecia część merytoryczna, równie obszerna jak poprzednia, dotyczy uprawy w Turyngii urzetu farbiarskiego, jego przerobu, handlu nim a także jego zastosowania („Farbwerk: Waid — ein mitteldeutsches Produkt für europäischen Markt”, s. 253–418). Autor zebrał przebogaty materiał dotyczący tych zagadnień. Podstawą kariery urzetu była rosnąca popularność wierzchniej odzieży w kolorze niebieskim. Według Selzera wolumen produkcji urzetu w Turyngii w XV w. można szacować na 2400 ton, jednak nie podaje on porównawczych danych, np. o wielkości produkcji w drugim niemieckim zagłębiu urzetu — w rejonie Jülich. Kwestia rentowności uprawy została skwitowana kilkoma przypadkowymi informacjami. Zestawienie cen urzetu o tyle jest trudne do interpretacji, że odwołuje się do różnych jednostek monetarnych, bez sprowadzenia ich do wspólnego mianownika. Brakuje porównania dynamiki cen urzetu i dynamiki cen sukna.

W każdym razie urzet z Turyngii w formie przetworzonej był wywożony przez kupców z Erfurtu do saskich centrów produkcji tekstylnej (Zwickau, Chemnitz, Rochlitz), gdzie wytwarzano tkaniny (płótno, sukno) średniej jakości (w sukno z Zwickau zaopatrywał się na jarmarkach w Lipsku dwór Wettynów linii ernestyńskiej), a także do Norymbergi, Frankfurtu nad Menem i Görlitz — regionalnych ośrodków wytwarzania sukna względnie płótna oraz handlu urzetem. Spadek zainteresowania suknem w kolorze niebieskim w XV w. nie zaszkodził interesom producentów urzetu i kupców handlujących tym barwnikiem, ponieważ był on stosowany do wstępnego farbowania sukna, które docelowo miało otrzymać kolor czarny, a także do farbowania na niebiesko płótna. Autor omawia organizację handlu urzetem, składowanie, kontrolę jakości, skład uczestników handlu. Brakuje mapy szlaków handlowych, schematyczna mapa na s. 426 ma ograniczoną użyteczność.

Interesujące są informacje dotyczące obrotu w Erfurcie urzetem surowym między chłopami — producentami i miejscowymi kupcami, działań podejmowanych przez kupców z Erfurtu na rzecz utrzymania monopolu skupu urzetu

surowego, techniki przerobu surowego urzetu oraz jego uszlachetniania. Znakomite źródła pozwoliły na badanie prozopograficzne uczestników handlu z Erfurtu, Norymbergi, Frankfurtu, Görlitz. Okazuje się na przykład, że w Norymberdze za handel urzetem (przetworzonym) zabierały się raczej mniejsze firmy, firmy wielkie – inwestowały w górnictwo i hutnictwo.

Autor próbuje odpowiedzieć na pytanie o obecność urzetu z Turyngii na głównych europejskich rynkach barwników tekstylnych – w Antwerpii oraz w Bergen-op-Zoom. Okazuje się, że pojawił się on w Niderlandach późno, dopiero w drugiej połowie XVI w., za pośrednictwem kupców z Turyngii oraz kupców hanzeatyckich. Natomiast już w XV w. urzet z Turyngii docierał do strefy hanzeatyckiej i do tamtejszych sukienników.

W XVI w. sytuacja urzetu europejskiego zaczęła radykalnie zmieniać się w związku z przywozem, na coraz większą skalę, barwnika indygo z Indii, zresztą znanego w Europie już w średniowieczu. Centrum jego dystrybucji była Antwerpia, skąd docierał także na rynek niemiecki. Około 1600 r. przywóz indygo był już masowy, jego ceny spadły. Inna rzecz, że – jak podkreśla Autor – producenci urzetu w Turyngii i kupcy handlujący tym barwnikiem dobrze prosperowali aż do wojny trzydziestoletniej.

Stephen Selzer swoją książką wprowadził do obrotu naukowego ogromny, wartościowy materiał źródłowy. Podjął się realizacji ambitnego zamiaru badawczego integralnie łączącego problematykę z obszaru historii kultury oraz z obszaru historii społeczno-gospodarczej. Materiał z zakresu historii społeczno-gospodarczej został poddany udanej analizie w kategoriach struktur i koniunktur. Natomiast aspekty historii kultury zostały niejednokrotnie potraktowane wyłącznie opisowo.

Marian Dygo
(Warszawa-Pułtusk)

Józef Śliwiński, *Grodzieńszczyzna i Podlasie w XV-XVI wieku w Wielkim Księstwie Litewskim (wielkksiążęce puszcze i włości, eksploatacja, pożary)*, Olsztyn 2010, Centrum Badań Europy Wschodniej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, ss. 269, mapy

W 2007 r. ukazało się przygotowane przez grono historyków olsztyńskich zbiorowe dzieło poświęcone dziejom puszczy wielkksiążęcych na północnym Podlasiu i zachodniej Grodzieńszczyźnie w XV-XVI w., które zrecenzowałam¹. Doceniając pracę kolegów włożoną w opracowanie tej problematyki, wskazałam na

¹ *Puszcze wielkksiążęce na północnym Podlasiu i zachodniej Grodzieńszczyźnie w XV-XVI wieku (podziały, administracja, służby leśne i wodne)*, red. J. Śliwiński, Olsztyn 2007, ss. 427, rec. E. Kowalczyk-Heyman, KHKM 56, 2008, 2, s. 243-247. Istnienie tej recenzji Autor pominął, choć wnosząc z tego, iż część wypunktowanych w niej potknięć nie znalazła się w obecnym wydaniu, przyjmuję, że jest ona mu znana. Por. też J. Śliwiński, *Krzyżackie przywileje wolnego polowania dla Władysława Jagiełły i Witolda w latach*

pomyłki i potknięcia. Przykładowo omówiłam ich część. Jednym z autorów tej pracy i jej redaktorem był Józef Śliwiński, który po trzech latach opublikował kolejne opracowanie, tym razem już tylko swojego autorstwa. Jest ono przedmiotem niniejszej wypowiedzi.

Omawiana praca składa się ze „Wstępu” oraz z sześciu rozdziałów (podzielonych na podrozdziały, części i drobniejsze człony) poświęconych kolejno: dziejom tytułowych puszcz, najstarszym ich podziałom, łowiectwu, eksploatacji drzewostanu, wybranym zagadnieniom z rozwoju tutejszego osadnictwa, pożarom i pogorzelcom. Kończy ją wykaz ważniejszych skrótów oraz dwie mapy, słabo czytelne, trudne do wykorzystania w trakcie lektury, choć poruszana problematyka prosiła się o dobrą oprawę kartograficzną.

Już na początku „Wstępu” (s. 7) czytelnik dowiaduje się, że „większość zagadnień z tej problematyki autor w różnej formie (niekiedy tylko w zarysie) już publikował w przeszłości”. Nie podano jednak pełnego odniesienia bibliograficznego do starszych publikacji, ograniczając się do wskazania dwóch rozdziałów ze wspomnianej wyżej pracy z 2007 r. Istotnie, tekst czterech pierwszych rozdziałów omawianej książki jest prawie identyczny z poprzednimi opracowaniami Autora, co więcej — zawiera sporo tych samych potknięć. Porównanie obu tekstów wykazało, że wyjąwszy „Wstęp” i niewielkie zmiany stylistyczne oraz małe uzupełnienia, a także odmienny układ omawianych zagadnień, w ponad 90% są to dosłownie powtórzone rozdziały pióra tego Autora pochodzące z opracowania z 2007 r. oraz wcześniejszych artykułów, z tym tylko, że o zmienionych częściowo tytułach. W tej części pracy do nowych lub rozbudowanych elementów należy podrozdział I/2 dotyczący tzw. sprawy Rajgrodu z 1360 r. i fałszerstwa dokumentu ugody granicznej polsko-litewskiej z 1358 r. (s. 34–43). Ten mazowiecko-(polsko)-krzyżacki incydent stał się niedawno przedmiotem ostrej wymiany poglądów między Autorem a autorką niniejszej recenzji, także w kwestii ugody z 1358 r. i innych wydarzeń kształtujących granicę między Mazowszem, państwem zakonnym i Litwą². Szkoda zatem, że Autor nie uznał za celowe choćby wspomnieć o istnieniu odmiennej interpretacji opisywanych wydarzeń. Kolejne uzupełnienie to podrozdział II/1 poświęcony kształtowaniu się Podlasia i Grodzieńszczyzny jako jednostek administracyjno-geograficznych oraz struktury własnościowej tutejszych dóbr (s. 61–69). Tu mała uwaga, „określenie Podlasie” (s. 68) nie powstało w pierwszej połowie XVI w., po raz pierwszy bowiem, zgodnie z obecnym stanem badań, pojawia się

1398–1420, w: *Odkrywcy, princepsi, rozbójnicy*, red. B. Śliwiński, Malbork 2007, *Studia z Dziejów Średniowiecza*, nr 13, s. 333–348.

² J. Śliwiński, *W sprawie przynależności państwowej w 1360 roku pojaćwińskiego Rajgrodu*, w: *Krzyżacy, szpitalnicy, kondotierzy*, red. B. Śliwiński, Malbork 2006, *Studia z Dziejów Średniowiecza*, nr 12, s. 363–379; idem, *Jeszcze raz w sprawie Rajgrodu*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2007, 4 (258), s. 539–553; idem, *W odpowiedzi na replikę dr hab. Elżbiety Kowalczyk-Heyman*, prof. UW, ibidem, s. 557–558; E. Kowalczyk-Heyman, *Rajgród 1360 r. Przyczynek do dziejów granicy mazowiecko-krzyżackiej*, KH 113, 2006, 3, s. 5–18; eadem, *Jeszcze raz o Rajgrodzie*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2007, 4 (258), s. 529–537.

w 1495 r. i oznaczało początkowo nie jednostkę administracyjną, ale obszar oderwany od Mazowsza przez Litwę³.

Również dwa ostatnie rozdziały nie są w pełni nowymi elementami. Ich tematyka jest dość luźno związana z problematyką pierwszej części pracy. Rozdział V poświęcony jest dwóm różnym zagadnieniom. Pierwsze dotyczy powstawania i przemian zachodzących we włościach bojarskich i wielkksiążęcych oraz dziejów trzech dworów wielkksiążęcych w Dubnie, Skidlu i Żerosławce. Jest to przedruk starszej pracy Autora⁴, która tu opublikowana została z nieco większymi uzupełnieniami faktograficznymi. Drugie zagadnienie, jak się wydaje poruszone przez Autora po raz pierwszy, związane jest z funkcjonowaniem wydzielonej grupy chłopskiej ludności zależnej — kuniczników, składających tradycyjną daninę o genezie staroruskiej, w postaci skórek zwierząt futerkowych (kunicy). Także rozdział VI poświęcony pożarom i pogorzelcom jest nieznacznie zmienionym rozwinięciem starszego artykułu Autora⁵. Jedyne większe uzupełnienie dotyczy fałszowania przywilejów nadawczych (s. 251–254), niepowiązane jednak z problematyką tego rozdziału. Należy zatem żałować, że tych szczegółowych odniesień bibliograficznych do starszych wydań prac Autora zabrakło we „Wstępie” lub na początku każdego z obecnych rozdziałów lub podrozdziałów.

Nie wątpię, że zarówno opracowanie z 2007 r., jak i recenzowana praca zawierają istotne treści i dokumentują dzieje jednego z większych obszarów puszczy wielkksiążęcych, leżących wcześniej na obszarze Mazowsza, Rusi i Jaćwieży. Umniejszają je niestety liczne potknięcia. Przede wszystkim należy do nich częste zamieszczanie tylko polskich tłumaczeń dokumentów krzyżackich, sporządzonych po łacinie i po niemiecku. Jest to wada, która pojawia się również w pracach innych badaczy z ośrodka olsztyńskiego. Taki sposób odwoływania się do źródeł, często archiwalnych, uniemożliwia czytelnikowi zweryfikowanie poprawnego odczytania i interpretacji przywoływanych tekstów. Zilustruję to przykładem źródła drukowanego, a więc możliwego do weryfikacji, pochodzącego z krzyżackich opisów dróg prowadzących na Litwę (s. 55). Jest to opis drogi nr 63⁶. Czytamy

³ Por. J. Wiśniewski, *Podlasie*, SSS, t. 4, cz. 1, red. G. Labuda, Z. Stieber, Wrocław 1970, s. 172; J. Tyszkiewicz, *Podlasie: kształtowanie się nazwy i terytorium do końca XIX stulecia*, „Prace Archiwalno-Konserwatorskie na Terenie Województwa Siedleckiego” 3, 1982, s. 3–17.

⁴ J. Śliwiński, *Z dziejów włości gospodarskich w pow. grodzieńskim (Dubna, Skidla i Żerosławki) od XV do XVI wieku*, w: *Szkice z dziejów kolonizacji Podlasia i Grodzieńszczyzny od XIV do XVI wieku. Prace ofiarowane Profesorowi Antoniemu Czacharowskiemu w siedemdziesięciolecie urodzin i czterdziestopięciolecie pracy naukowej*, red. J. Śliwiński, Olsztyn 2002, s. 111–137.

⁵ Idem, *Požary i pogorzelnicy w Wielkim Księstwie Litewskim w XVI wieku ze szczególnym uwzględnieniem Podlasia i Grodzieńszczyzny w świetle Metryki Litewskiej*, w: *Szkice z dziejów społeczno-gospodarczych Podlasia i Grodzieńszczyzny od XV do XVI wieku*, red. J. Śliwiński, Olsztyn 2005, s. 95–132.

⁶ *Die littauischen Wegeberichte*, wyd. T. Hirsch, w: *Scriptores Rerum Prussicarum* (dalej cyt. SRPr), t. 2, wyd. T. Hirsch, M. Toeppen, E. Strehlke, Leipzig 1863, s. 692.

w nim mianowicie: „Primo iij mile bis czu Rogarden (Rajgród), von dannen v. myle vf dy Mete (Netta), do mus man brucken iij zeile bruch vnd flies, vnd das flys Als arbe ij ruten czu brucken, vnd vort an eyn flies, das heist Yostre, eyn zeil czu brucken; vnd vordan czwuschen der Wilkus (Wołkuszanka) vnd der Beber (Biebrza) vj myle nachtleger; vordan eyn bruch czu brucken j zeil lang”. W tłumaczeniu Autora tekst ten brzmi następująco: „najpierw 4 mile aż do Rajgrodu, od tego 5 mil rzeką Nettą, tam musi się 4 mostami wiszącymi przez bagno i rzekę, i rzeką Serwianką (Suchą Rzeczką) 2 trzęsawiskami po mostach, i dalej do jednej rzeki, ta nazywa się Maleszówka, po jednym wiszącym moście; i dalej między rzeką Wołkuszanką i Biebrzą po 6 milach nocleg; nadal jednym trzęsawiskiem (bagnem) po moście jednym wiszącym długim”⁷. Wyróżnione fragmenty oznaczają błędne tłumaczenie lub błędną identyfikację przekraczanych rzek.

Zacznę od tego, że użyte w opisie dwa terminy *zeile* = Seil i *ruten* = Rute zostały błędnie zrozumiane, co istotnie wpływa na interpretację opisu. Są to bowiem nazwy miar długości: sznura i pręta, liczących odpowiednio 43,2 m oraz 4,32 m. Potwierdzenie tego odnajdziemy na przykład w aktach miejskich Chełmna z początku XV w. — „Item 90 zeile facit ½ miliare. Item 45 zeile faciunt eyn vierteylweg”⁸. Rzecz zatem dotyczy w przypadku *zeile* nie „wiszących mostów”, jak sądzi Autor, ale długości urządzonych przejść. Także *ruten* nie było trzęsawiskiem (Autor skojarzył to zapewne z *rütteln* — „trząść”)⁹. W obu przypadkach Autora zwiodły, jak sądzę, współczesne słowniki niemiecko-polskie, odnajdziemy w nich bowiem określenie *Seilbrücke* — „most linowy”. Można też mieć wątpliwości, czy były to istotnie mosty, czy raczej kamienno-ziemne groble lub drewniane moszczenia, gacie¹⁰, na co wskazuje zarówno etymologia średnio-wysoko-niemieckiego *brück* — „hölzernes Gerüst”, czyli drewniany pomost, rusztowanie¹¹, jak i polskiego *mostu* wywodząca się od czasownika *mościć*¹². Ponadto, użyta dla określenia długości łaćńska litera *j* oznacza połowę miary długości, czego Autor nie uwzględnia. Zatem w kolejności wymienionych odległości i długości powinno być to odpowiednio 3,5 mili, 1,5 pręta, 0,5 sznura, 5,5 mili.

⁷ To samo tłumaczenie odnajdziemy w starszej pracy Autora, *Wyodrębnianie się puszczy przynależnej do Grodna*, w: *Puszcze wielkookszańskie*, s. 118.

⁸ F. Schultz, *Die Stadt Kulm in Mittelalter*, „Zeitschrift des westpreussischen Geschichtsvereins” 23, 1888, s. 204. Odniesieniem dla tej miary była mila duża. Werner Paravicini (*Die Preussenreisen des europäischen Adels*, cz. 2, Sigmaringen 1995, s. 90, przyp. 362) podał natomiast, że sznur liczył 50 m.

⁹ Por. *Glosarium wyrazów i zwrotów ze średniowiecznych źródeł pruskich*, oprac. K. Kopiński, J. Tandecki, Toruń 2011, s. 243, 267.

¹⁰ A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1957 (przedruk z 1927), s. 42; por. W. Paravicini, op. cit., s. 90; por. *Glosarium*, s. 33 bruk.

¹¹ L. Moszyński, *Geografia niektórych zapożyczeń niemieckich w staropolszczyźnie*, Poznań 1954, s. 54; por. niemieckie *Moorbrücke* — „pomost, grobla na bagnach”.

¹² *Słownik staropolski*, t. 4, z. 5 (24), red. S. Urbańczyk, Wrocław 1965, s. 330–331; por. rosyjskie słowo *mostovaja* — „bruk”.

Używana w opisie mila to mila mała, licząca nieco ponad 4 km. Potwierdza to podana odległość 5 mil między Rajgrodem a Nettą, odpowiadająca rzeczywistości. Wobec tego fragment „v. myle vf dy Mete” oznacza „5 mil do (w kierunku) Netty”, a nie „5 mil rzeką Nettą”, jako że vf (w innych opisach także vff, of)¹³ to przyimek uf użyty w funkcji lokalizującej „na”, „w kierunku na”. Zapis oznaczał zatem przebycie pięciomilowego odcinka drogi między Rajgrodem i Nettą. Potwierdzają to opisy innych dróg, w których natrafiamy na identyczną konstrukcję, na przykład opis drogi nr 62, którą przebyła wyprawa krzyżacka w 1396 r., kierująca się z Wizny na Grodno. Jej kolejne odcinki wyznaczały właśnie napotykane rzeki. Tak samo jest w opisie drogi nr 88, w którym wymieniono rzeki położone między *Prywiske* (Prawdżiska) a *Ostrzyną* (dzisiejsza Astryna), które należało przebyć.

Następne wątpliwości związane są z identyfikacją dwóch rzek: *Alsarbe* i *Yostre*. Pierwszą z nich uznał Autor za Serwiankę (Suchą Rzeczkę), niewielki ciek uchodzący od zachodu do południowej części jez. Serwy, położonego na północ od dzisiejszego Kanału Augustowskiego, drugą za Maleszówkę, lewy dopływ Czarnej Hańczy, w czym poszedł za Theodorem Hirschem, wydawcą *Wegeberichte*¹⁴. Gdyby istotnie tak przebiegała trasa wyprawy, to oznaczałoby to nie tylko znaczne nadłożenie drogi, ale i niemożność poruszania się następnie międzyrzeczem Wołkuszanki (prawy dopływ Czarnej Hańczy) i Biebrzy, zapewne po nieznacznie wyniesionym dziale wodnym. Aby to stwierdzić, wystarczy jeden rzut oka na mapę topograficzną. Z tego też powodu, najbardziej prawdopodobna jest identyfikacja obu rzek z Lebedzianką (lewym dopływem Biebrzy) i jej lewym dopływem Jastrzębianką¹⁵. Są to dwa największe cieki przepływające przez bagna biebrzańskie między Nettą i Wołkuszanką. Dziwi zatem, że Autor nie uznał za celowe wskazanie na istnienie odmiennych identyfikacji.

Inny przykład opaczego rozumienia tekstu dotyczy aktu ugody granicznej mazowiecko-krzyżackiej, zawartej w Bratianie 8 listopada 1343 r.¹⁶ Przebieg granicy między Pisą a Biebrzą opisano w nim następująco: „ad fluvium dictum

¹³ Por. *Glosarium*, s. 176, 328.

¹⁴ *Die littauischen Wegeberichte*; w przypadku *Yostre* Hirsch ograniczył się do sugestii, że jest to jakiś ciek między Czarną Hańczą a Wołkuszanką. Tu należy dodać, że zarówno w SRPr, jak i w pruskich kodeksach dyplomatycznych wiele identyfikacji nazw geograficznych jest błędnych.

¹⁵ Jerzy Wiśniewski (*Dzieje osadnictwa w powiecie augustowskim od XV do końca XVIII wieku*, w: *Studia i materiały do dziejów Pojezierza Augustowskiego*, red. J. Antoniewicz, Białystok 1967, s. 41 i rys. 4) widział w obu rzeczkach właśnie Lebedziankę i Jastrzębiankę. Różnica w interpretacji przebiegu tego szlaku między Wiśniewskim a mną sprowadza się wyłącznie do miejsca przeprawy przez Nettę. Wiśniewski wskazywał na obszar późniejszego Augustowa, ja na położone nieco dalej na południe Białobrzegi. Także Knut-Olof Falk (*Uwagi o jaćwińskim substracie hydronimicznym na Suwalszczyźnie*, „Rocznik Białostocki” 14, 1981, s. 31, 32) nie miał wątpliwości co do identyfikacji *Yostre* z Jastrzębianką, ale *Alsarbe* uznał za Olszanekę, lewy dopływ Netty.

¹⁶ *Nowy kodeks dyplomatyczny Mazowsza, cz. 2: Dokumenty z lat 1248–1355*, wyd. I. Sułkowska-Kuraś, S. Kuraś, K. Pacuski, H. Wajs, Wrocław 1989, nr 259.

Wicenco, ubi influit Pissam, deinde maiorem rivulum eiusdem fluvii Wicento ascendendo usque ad locum, ubi idem fluvius ortum habet, deinde usque ad originem rivuli dicti Choyna et ab ipso fluvio, quanto directius ire potest, ad vadum Likke et abinde directe eundo usque ad fluvium dictum Bebra". W tłumaczeniu Autora (s. 40, także s. 53) wyróżnione fragmenty brzmią: „potem udawała się większym strumykiem rzeki Wincenty w górę tej rzeki” oraz „a stamtąd prosto [rzeką Łęk] do rzeki zwanej Biebrza”. W pierwszym przypadku „strumyk” jest dosłownym tłumaczeniem łacińskiego słowa *rivulus*. Słowo to oznacza „potok, strugę, kanał”, a nawet „dopływ”, ale po uwzględnieniu realiów topograficznych poprawniejsze byłoby tu użycie terminu „koryto”, albowiem chodzi o rzekę płynącą roztoką, czyli kilkoma korytami. Fragment ten powinien zatem brzmieć: „stąd większym korytem tejże rzeki Wincenty w górę aż do miejsca”. W drugim fragmencie zaimek *eundo* odnosi się do brodu, a nie do rzeki Łek. A więc uzgodniona granica szła prosto nie rzeką (na południowy wschód Łekiem do Biebrzy), ale „prosto od tego (brodu) do rzeki zwanej Biebrzą”. Dotychczasowe rozumienie tego fragmentu, przejęte przez polskich badaczy (także dawniej przeze mnie) od badaczy niemieckich, ma u podstawy błąd gramatyczny, który sprzyjał krzyżackiej interpretacji litery ugody. To niejasne sformułowanie umożliwiało uzasadnienie obecności Zakonu na lewym brzegu Łeku (tzw. terytorium rajgrodzkie), na obszarze dawnego osadnictwa jaćwieskiego. Tymczasem, na mocy umów zawartych z Zakonem w 1254 i 1250 r., Mazowsze dążyło do przejścia tego obszaru nie tylko w 1360 r., ale jeszcze na początku XV w.¹⁷ Poprawność zaproponowanej nowej interpretacji potwierdza list komtura bałgijskiego Jana von Sayn do wielkiego marszałka (Ulryka von Jungingen) napisany w latach 1405–1407, który stał się podstawą instrukcji przesłanej wielkiemu marszałkowi Michałowi Kuchmistrzowi, udającemu się w maju 1412 r. na sąd polubowny przed królem niemieckim Zygmuntem Luksemburskim w Budzie¹⁸. W tym sporządzonym po niemiecku dokumencie łacińskiemu przysłówkowi *directe* odpowiada niemieckie *gerichte*, które w tutejszej rzeczywistości topograficznej oznacza prowadzenie proponowanych wariantów granicy od wspomnianego brodu (w istocie dwóch brodów) na wschód do Biebrzy, przez tereny pojaćwieskie, położone na lewym brzegu Łeku i prawym brzegu Biebrzy.

Podobnie nietrafionych tłumaczeń jest znacznie więcej, jak choćby to (s. 34), z którego wynika, że w 1360 r. wojska zakonne zburzyły w Rajgrodzie „budynek” (*edificium*). To łacińskie słowo *aedificium* należało przetłumaczyć jako „budowlę”, chodziło bowiem o zniszczenie wznoszonego tu przez Mazowszan grodu. Identycznie rzecz się ma z tłumaczeniem tekstu pokoju mełneńskiego (s. 58–59). Ograniczę się do skorygowania tłumaczenia początku opisu granicy z Wielkim Księstwem Litewskim. Tak więc: „od granicy wytyczonej księstwa mazowieckiego zaczynającej

¹⁷ Ibidem, nr 20, 41.

¹⁸ Por. szerzej W. Długokęcki, E. Kowalczyk, *Nieznane opisy granicy mazowiecko-krzyżackiej*, cz. 2: *Granica komturstwa bałgijskiego (prokuratorstwo piskie i elckie)*, KH 111, 2004, 1, s. 10, 15–17, 20–29 oraz Aneks, nr 7.

się od rzeki Ełk, idzie do rzeczonoego Kamiennego Brodu, który leży w dawniejszych korycie tej samej rzeki Ełk dawniejszej, jak i te jeziora Grajwy i Toczyłowo”. Tłumaczenie to sugeruje jakieś zmiany w spływie tej rzeki, a nawet zmianę jej nazwy. Tymczasem oryginalny tekst brzmi: „Item a fine limitum ducum Mazowie incipiendo in flumine Lyk a vado dicto Camyonybrod, quod iacet in superiori parte eiusdem fluminis Lyk alcius quam isti lacus Greywo et Toczylow”¹⁹. Poprawne tłumaczenie jest następujące; „Zatem od końca granicy księstwa mazowieckiego, poczynając na rzece Łek od brodu zwanego Kamiennymbrodem, który leży w górnej części tejże rzeki Łek, wyżej niż te jeziora Grajewskie i Toczyłowo”. Rzecz dotyczy położenia brodu powyżej obu jezior.

W pracy natrafiamy na liczne lapsusy, na przykład na s. 27 czytamy, że od 1284 r. Grodno stało się najważniejszą bazą wypadową przeciwko Prusom. Tymczasem w historiografii rok 1283 przyjmowany jest za ostateczną datę podbicia plemion pruskich i jaćwieskich przez Zakon²⁰, a zatem późniejsze wyprawy litewskie wychodzące z Grodna były skierowane przeciwko państwu zakonnemu. Inny przykład dotyczy zniszczenia Metenburga, jakoby przez Witolda (s. 47). W rzeczywistości brak nam na to potwierdzenia w kronice Wiganda (choć zapewne nastąpiło to w trakcie którejś wyprawy litewskiej), ponieważ zawarta w niej wiadomość z 1392 r. o zniszczeniu grodu dotyczy wyłącznie Nowego Grodna²¹. Dodajmy, że w obu przypadkach nie były to „zamki”, ale co najwyżej drewniano-ziemne grody²². Nietrafione, a powtórzone za Aleksandrem Kamińskim, jest poprowadzenie wyprawy krzyżackiej na Grodno w 1396 r. „wzdłuż Płoski do Małej Nereśli” (s. 51). Autor nie zauważył, że Kamiński popełnił błąd, oznaczając na mapie nazwą Płoski Sokółkę, prawy dopływ Supraśli (Sprząśli), podczas gdy Płoska jest lewym dopływem tej ostatniej rzeki. Nazwa nieznanego skądinąd Małej Nereśli jest natomiast albo pomyłką osoby spisującej przebieg wyprawy (co zdarza się także w innych opisach), albo odnosiła się do górnej Supraśli. Także pogląd, iżby rzeki były granicami naturalnymi (s. 74), opiera się na nieporozumieniu dość częstym w literaturze przedmiotu. W rzeczywistości są one wyłącznie, ze względu na swój liniowy kształt, naturalnym elementem topografii wykorzystanym do poprowadzenia granicy politycznej, a więc sztucznej. Rzeki bowiem łączą, a nie dzielą osadnictwo. Rzeka bywała naturalną granicą osadniczą tylko wówczas, gdy towarzyszyła jej rozległa zabagniona dolina lub przytykały do niej potężne bagna. Na omawianym obszarze warunki te spełniała tylko środkowa

¹⁹ *Die Staatsverträge des Deutschen Ordens in Preussen im 15. Jahrhundert*, t. 1: (1398–1437), wyd. E. Weise, Marburg 1970, nr 152, pkt 6, s. 152.

²⁰ Por. M. Dygo, *Ekspansja terytorialna i władztwo terytorialne (1249–1309)*, w: *Państwo zakonu krzyżackiego w Prusach. Władza i społeczeństwo*, red. M. Biskup, R. Czaja, Warszawa 2008, s. 84.

²¹ *Die Chronik Wigands von Marburg*, wyd. T. Hirsch, SRPr, t. 2, s. 648.

²² Tej częściej w tłumaczeniach i w literaturze przedmiotu pomyłce autorka poświęciła osobną wypowiedź, E. Kowalczyk-Heyman, *Na styku historii z archeologią, czyli o przekłamaniach terminologicznych w tłumaczeniach źródeł średniowiecznych*, KHKM, 54, 2006, 2, s. 221–226.

Biebrza i dolny Łek, oddzielając wczesnośredniowieczne osadnictwo słowiańskie od jaćwieskiego. Można mieć też wątpliwości co do identyfikacji Popielowego Siedliska ze Złotorią, przejętej od Józefa Maroszka (s. 139). Miejsce to, wnosząc z treści aktu z 1358 r., znajdowało się na prawym, a nie na lewym brzegu Narwi jak Złotoria, między Supraślą a Niewodnicą (dzisiejszą Czaplinianką), prawym dopływem Narwi. Wymienione w pracy zaraz po Popielowym Siedlisku Pogorzalka, Borsukówka i Popielewo leżą jeszcze gdzie indziej, mianowicie na prawym brzegu Narwi, w dół od ujścia Supraśli.

Podobnie ma się sprawa z interpretacją fragmentu listu księcia Witolda do wielkiego mistrza z 1409 r. Dotyczy on umiejscowienia bud bartnych należących do mieszkańców okręgu goniądzkiego (s. 56–57)²³. Gdyby chodziło o obszar rajgrodzki (Autor pisze o „stronie krzyżackiej”), wówczas należałoby się spodziewać określenia ich położenia „po tamtej stronie Łeku”. Tymczasem zwrot „den buten of der andirsit der Bebir” pojawiający się w kontekście Goniądza wskazuje na obszar puszczy Dybła, położonej między Biebrzą a Łekiem, naprzeciwko tej miejscowości, po stronie mazowieckiej, w ziemi wiskiej. W tym czasie ziemia wiska wykupiona kilka lat wcześniej (styczeń 1402 r.) z rąk Zakonu dostała się jako zastaw pod panowanie księcia Janusza I. Zakon jednak, nawiązując do żądań sprzed połowy XIV w., mimo rozgraniczenia dokonanego w 1343 r., nadal rościł sobie prawa do jej północnej, puszczańskiej części. Dowodzą tego opisy granicy powstałe na przełomie XIV i XV w., wykorzystane następnie w dobie wspomnianego wyżej procesu z Zakonem.

Przechodząc w 1398 r. pod panowanie litewskie, bartnicy z okręgu goniądzkiego stracili prawo użytkowania barci położonych w puszczy Dybła. Wydaje się jednak, że między 1398 a początkiem 1402 r. prokurator ełcki, o ile już wówczas powołano kogoś na ten urząd²⁴, lub inny urzędnik działający w imieniu komtura bałgijskiego pozwalał nadal bartnikom goniądzkim eksploatować barci w puszczy Dybła, pobierając za to odpowiednie opłaty. Prawo to Zakon utracił z chwilą wykupu ziemi wiskiej. Opisana w liście sytuacja dowodzi, że żądania prokuratora ełckiego pokrywają się z podejmowanymi w tym czasie przez Zakon próbami poprowadzenia granicy z Mazowszem Wissą, prawym dopływem Biebrzy, w rezultacie czego puszcza Dybła znalazłaby się po stronie zakonnej. Wynika to jasno z dalszej części listu. Ponadto, użyte w liście nazwy Wizna i Goniądz określają nie tyle miejscowości, ile jednostki administracyjne: ziemię wiską i powiat goniądzki, w konsekwencji określają starszą podległość tego drugiego. Chodzi zatem nie o dawne zamieszkiwanie bartników w Wiźnie, ale o podległość administracyjną powiatu goniądzkiego i zamieszkującej tu ludności grodu w Wiźnie, która zmieniła się w 1398 r.

²³ *Codex epistolaris Vitoldi Magni ducis Lithuaniae 1376–1430*, wyd. A. Prochaska, Kraków 1882, nr 303.

²⁴ Pierwszy raz wspomniany jest on dopiero w 1409 r. w nawiązaniu do wydarzeń o rok wcześniejszych.

Pozytywnie natomiast należy ocenić wycofanie się Autora z nietrafionej interpretacji przebiegu linii granicznej z 1398 r., na odcinku między ujściem Netty do Biebrzy a Narwią (s. 54)²⁵. Szkoda tylko, że Autor pominął dwie opublikowane w ostatnim czasie wypowiedzi dotyczące tej kwestii²⁶, przywołując średniej wartości pracę innego badacza, który akurat zupełnie inaczej interpretuje ten opis.

Otrzymaliśmy zatem książkę obejmującą prawie w całości drobniejsze prace Autora opublikowane w ostatnich dziesięciu latach. Należało to zasygnalizować już w tytule, podając, że są to prace zebrane, poprawione i uzupełnione, choć poszczególne rozdziały, mimo dokonanych uzupełnień, nie wnoszą wiele nowego w omawianą problematykę w porównaniu z pierwowzorami. Są za to kolejną pozycją bibliograficzną w dorobku Autora. Recenzentami omawianej książki byli J. Maroszek i Krzysztof Pietkiewicz.

Czytając omawianą pracę, zastanawiałam się nad tym, co jest przyczyną dostrzeżonych braków, potknięć i błędów. Doszłam do wniosku, że jednym z powodów jest niechęć badaczy do pisania recenzji w obawie przed narażeniem się autorom recenzowanych prac, a nawet całemu miejscowemu środowisku naukowemu, co może mieć skutki dla dalszej kariery naukowej recenzenta. W konsekwencji sytuacja ta wywołuje stępienie odpowiedzialności autorów publikowanych prac za napisane słowa. Zdarza się także, że redakcje niektórych czasopism odmawiają przyjmowania recenzji prac badaczy, którzy są członkami redakcji lub wywodzą się z tego samego środowiska naukowego. Często też tzw. recenzje wydawnicze są sporządzane po przyjacielsku, bez wgłębiania się w recenzowany tekst, przy miernej znajomości poruszanej problematyki. Innym powodem może być to, że jak głosi wieść gminna, recenzje nie są liczone w punktacji dorobku naukowego, co zawdzięczamy różnego stopnia urzędnikom ministerialnym, nie zdających sobie sprawy z nakładu pracy i wiedzy niezbędnej do napisania recenzji. Nie oplaca się ich zatem pisać, a skutki widać.

Elżbieta Kowalczyk-Heyman
(Warszawa)

²⁵ J. Śliwiński, *Jeszcze raz*, s. 549–550.

²⁶ S. Szybkowski, *Przynależność terytorialna ziemi drohickiej i powiatu goniądzkiego w końcu XIV i na początku XV w.*, w: *Hortus Imaginum. Studia historyczne dedykowane pamięci profesora Stanisława Mielczarskiego*, red. A. Paner, A. Kłonczyński, K. M. Kowalski, Gdańsk 2005, s. 225–238; E. Kowalczyk-Heyman, *Co zajęli Litwini około roku 1398?*, KH 113, 2006, 2, s. 151–157.

Marcin Kamler, *Przemoc między szlachtą sieradzką w XVII wieku. Opis zjawiska*, Warszawa 2011, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, ss. 204, streszczenie w jęz. angielskim, indeksy: osobowy i geograficzny

Omawiana monografia napisana przez Marcina Kamlera, jednego z najlepszych znawców staropolskiego środowiska przestępczego i przestępczości, autora m.in. prac: *Złoczyńcy. Przestępczość w Koronie w drugiej połowie XVI i w pierwszej połowie XVII wieku*¹ oraz *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia*², traktuje tym razem o zjawisku fizycznej przemocy, jakiej we wzajemnych stosunkach dopuszczała się szlachta polska.

Jest to zagadnienie niełatwe do opracowania, zważywszy zarówno na pionierski charakter tego typu badań w polskiej historiografii, jak też fakt sięgnięcia przez Autora do źródeł, które do tej pory rzadko w podobny sposób były wykorzystywane. Mam na myśli księgi grodzkie, stanowiące prawdziwą kopalnię informacji dotyczących szlacheckich konfliktów, protestacji, spraw sądowych i ferowanych wyroków. M. Kamler do swych analiz wybrał kilkanaście sieradzkich *libri relationum* z XVII w., uzupełniając je kilkoma tamtejszymi księgami ziemskimi oraz rejestrami poborowymi z tego rejonu z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych tegoż stulecia. Wszystkie te źródła są przechowywane w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Zrezygnował natomiast, chyba nie do końca słusznie, z wykorzystania miejskich ksiąg sądowych, zwłaszcza wójtowsko-ławnicznych (wszak to na terenie wielu tamtejszych miasteczek miały właśnie miejsce różnorodne szlacheckie ekscesy).

Głównym celem badacza, o czym informuje on czytelnika we wstępie rozprawy, było przede wszystkim pokazanie skali badanego zjawiska, jego zasięgu społecznego oraz charakterystyka różnych przejawów szlacheckiej przemocy. Nie zamierzał on natomiast w swoim studium przeprowadzić głębszych analiz, które jego zdaniem wymagałyby o wiele szerszej zakrojonych studiów. Z tego samego względu nie starał się również określić własnej definicji przemocy, co naszym zdaniem utrudniło mu rozróżnienie pomiędzy akceptowalnym społecznie i obyczajowo brutalnym zachowaniem a przestępstwem.

Pole badawcze pracy zostało z kolei ograniczone do zaledwie dwóch powiatów ziemi sieradzkiej: sieradzkiego i szadkowskiego; Autor skoncentrował też swą uwagę na trzech wybranych dziesięcioleciach XVII w.: latach 1601–1610, 1651–1660 oraz 1691–1700. O ile granice terytorialne wydają się w pełni uzasadnione, o tyle pewne wątpliwości nasuwają cezury chronologiczne. Wynika to m.in. ze zdecydowanej przewagi szczegółowych informacji z pierwszego wybranego dziesięciolecia oraz ze sporych luk źródłowych (o których Autor sam zresztą pisze) z lat tzw. „potopu” szwedzkiego. Czy nie lepiej byłoby zatem skoncentrować uwagę wyłącznie na pierwszych dziesięcioleciach XVII w. lub też omówić całą pierwszą połowę te-

¹ M. Kamler, *Złoczyńcy. Przestępczość w Koronie w drugiej połowie XVI i w pierwszej XVII wieku (w świetle ksiąg sądowych miejskich)*, Warszawa 2010, ss. 465.

² Idem, *Świat przestępczy w Polsce XVI i XVII stulecia*, Warszawa 1991, ss. 196.

goż stulecia? Ponadto włączanie do statystyk danych z 1680 r. i w mniejszym stopniu z 1600 r. — nie wydaje się tu w pełni zasadne.

Pewne zastrzeżenia budzi również kompozycja pracy. Składa się ona z pięciu nierównej wielkości rozdziałów, wstępu i zakończenia. Abstrahując od nietypowej raczej sytuacji omówienia przyczyn badanego zjawiska w ostatnim fragmencie studium, wskazać wypada brak jakiegokolwiek wprowadzenia w tytułową tematykę. A znaleźć w nim mogłyby się m.in. informacje o strukturze i rozmieszczeniu ludności regionu, o funkcjonowaniu miejscowego wymiaru sprawiedliwości oraz o przepisach ziemskiego prawa karnego i karach, jakie, choćby teoretycznie, groziły za omawiane w książce występki.

Mimo zapowiedzi, że w pracy będzie dominował opis, Kamler stara się ukazać tytułowy temat w szerszym kontekście porównawczym; nie stroni również od pewnych ujęć statystycznych, jakie umożliwia mu pracowicie zebrany i zestawiony materiał źródłowy.

Pierwszy merytoryczny rozdział analizowanego studium pt. „Liczby” (s. 14–26), uzupełniony krótkim podsumowaniem „Poranienia i zabójstwa — zjawisko masowe” (s. 27–29) ma charakter syntetyczny. W kilku tabelach prezentuje w nim Autor wyniki swych pracochłonnych kwerend, dotyczących poranień i zabójstw. Ogromna jest ich skala: badacz odnalazł bowiem informacje o ponad 6000 zranieniach i blisko 300 zabójstwach i morderstwach. Celowo wskazuje tu na tę drugą kwalifikację, gdyż okoliczności wielu omówionych w innych partiach książki czynów, których skutkiem była śmierć ofiary, wyczerpują raczej znamiona mordu niż pozbawienia życia w afekcie. Jak bowiem inaczej można określić planowane zasadzki na drogach czy w lasach oraz dokładnie przygotowywane napady na domy i dwory, których celem było przede wszystkim pozbawienie życia (a niekiedy także obrabowanie) napadniętego?

Inną wątpliwość budzi uwzględnienie przez Kamlera w konkretnych przypadkach jedynie głównych winowajców (zwanych przez niego pryncypałami) i głównych poszkodowanych. Fakt, że uczestniczyli oni w tych samych zajściach, jest niepodważalny i wskazuje na liczbę owych zajść. Gorzej natomiast z ich innymi uczestnikami. Co prawda ma rację, twierdząc, że w świetle lakonicznych opisów czy obdukcji trudno wskazać, kto był winien danej, krwawo zakończonej zwady, z drugiej strony jednak podawano niekiedy nie tylko przybliżoną liczbę uczestników danego występu (nierzadko nawet kilkunastu), ale nawet wielu z nich wymieniano z nazwiska. Uwzględnienie tych osób w statystykach poważnie poszerzyłoby obraz stosowanej w Sieradzkim przemocy. Z kolei Kamler włącza do swych obliczeń setki spraw, których sprawcy nigdy nie zostali rozpoznani. Brak tu zatem pewnej konsekwencji. *Nota bene*, jak w tych ostatnich przypadkach można wskazać prowodyrę zajść? To samo odnosi się do liczby poszkodowanych. Czy w trakcie starć ranna lub zabita zostawała zawsze tylko jedna osoba? Oczywiście nie. I jeszcze jedna uwaga — agresja szlachecka wobec przyjezdnych; w świetle analiz Kamlera zjawisko to nie jest zbyt widoczne.

Niezależnie od takich czy innych założeń wyniki wyliczeń Autora wyraźnie wskazują na fakt, iż wśród sprawców poranień i zabójstw czy morderstw prze-

ważała szlachta (61% ogółu raniących i 60% zabójców). Dalsza 1/3 winnych omawianych przestępstw to chłopci, mniej zaś niż 10% — mieszczenie. Nieco inne proporcje dotyczą osób poszkodowanych, wśród których przedstawiciele szlachty stanowią 41%, chłopci — 46%, a mieszczenie — 13%.

Interesujące wnioski wynikają z tabel uwzględniających winnych i ofiary w ujęciu stanowym. Otóż okazuje się, że wśród blisko 2000 rannych szlachciców, aż 84% doznało uszczerbku na zdrowiu ze strony członków stanu uprzywilejowanego, a tylko 11% — ze strony chłopów. Z kolei 41% rannych włościan zostało poranionych przez szlachciców, a 52% — przez innych chłopów. *Nota bene* charakterystyczna jest tu szlachecka przemoc wobec obcych, a nie własnych poddanych.

Abstrahując od tzw. ciemnej liczby niezgłoszonych przestępstw, wyliczenia Kamlera uwidaczniają ogromną skalę szlacheckiej przemocy, jaka miała miejsce w Sieradzkim w XVII w. Autor wykazał również, iż w ciągu tegoż wieku ulegała ona jednak zauważalnemu zmniejszeniu. I tak o ile w latach 1601–1610 odnotowywano w przebadanych źródłach zgony około 17 osób rocznie, o tyle w latach 1691–1700 — już tylko około 5.

Analizowany fragment zamyka informacje o 28 odnotowanych gwałtach na kobietach, z których aż 23 miały miejsce w pierwszym dziesięcioleciu XVII w. Ich sprawcami było 19 szlachciców, 6 włościan i 3 mieszczan, ofiarami zaś — 20 chłopek, 4 mieszczańki i 4 szlachcianki. Oczywiście przytoczone dane daleko odbiegają od społecznej rzeczywistości, gdyż jak wiadomo większość popełnianych na kobietach z niższych warstw gwałtów nigdy nie była ujawniana³. Dziwi natomiast brak omówienia zjawiska gwałtów zbiorowych, które nierzadko odnotowywano w miejskich księgach sądowych.

O ile w rozdziale pierwszym Kamler zajmował się całą przestępczością w badanym regionie, o tyle w kolejnych fragmentach swej rozprawy skoncentrował się na omówieniu spraw odnoszących się wyłącznie do przemocy w życiu sieradzkiej i szadkowskiej szlachty. W rozdziale drugim „Napastnicy”, do którego zaliczyć należy również ustępy dotyczące kategorii agresorów spoza szlacheckiego stanu (s. 30–75), skoncentrował on swą uwagę przede wszystkim na tych szlacheckich familiach, których członkowie uczestniczyli w aktach przemocy jako napastnicy lub ofiary. W moim przekonaniu w podobnych analizach wypadaloby jednak osobno omówić te rodziny, których przedstawiciele nie odznacali

³ Samo prawo stawało tu niekiedy po stronie mężczyzny. Oto co w tej kwestii pisze np. w swych komentarzach prawnych Bartłomiej Groicki: „Panna abo niewiasta gdyby z rozpuszczonemi włosy przyszła do urzędu, żałując na kogo o gwałt sobie uczyniony, ofiarowując się tego dowieść świadkami, którzy wołanie jej słyszeli, a obwiniony przyszedłby pierwiej do urzędu dobrowolnie, nie związany, nie pojmany, chcąc wywieść niewinność swoją wedle prawa, tedy obwiniony za takowym wolnym przysziem do urzędu bliższy się odwieść samosiódm, niżby go białągłowa o gwałt miała pokonać. Abowiem prawo zawždy jest przychylniejsze stronie obwinionej niż żałującej”, B. Groicki, *Porządek sądów i spraw miejskich prawa majdeburskiego w Koronie Polskiej*, wyd. K. Koranyi, Warszawa 1953, s. 211.

się agresywnością i byli wyłącznie ofiarami zwad (a z pewnością takie były); także w przypadku pozostałych rodzin w niektórych dominowali sprawcy występów przeciwko życiu i zdrowiu, w innych znów — poszkodowani. Uwzględnienie takich podziałów pozwoliłoby lepiej wskazać najbardziej agresywne sieradzkie i szadkowskie rody.

Spośród 670 szlacheckich rodzin, jakie przewinęły się w aktach, Kamler wyodrębnił kilkadziesiąt, których członkowie w XVII w. w podobnych ekscesach odnotowywani byli kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt razy (jako sprawcy i ofiary). Wśród nich wymienieni są m.in. Boguccy, Dąbrowscy, Kowalscy, Magnuscy, Zalescy, Wężykowie.

Charakteryzując te familie, Autor przekonywająco wykazał, iż przeważająca część z nich (około 80%) należała do szlachty drobnej, niekiedy — jednowioskowej, częściej — cząstkowej lub do grupy dzierżawców. Wśród szlacheckich agresorów bardzo mało było też przedstawicieli rodzin, których członkowie w ciągu omawianego stulecia piastowali jakieś urzędy lub posłowali na sejmy. Wyjątkami byli tu m.in. wojewoda rawski Zygmunt Grudziński i kasztelan spicymierski Maciej Pstrokoński. Charakteryzując źródłowe określenia sprawców analizowanych występów, zwrócił Autor uwagę na zdecydowaną przewagę *nobilis* (81%) nad *generosi* (19%). W sumie zatem w omawianych ekscesach uczestniczyła jego zdaniem przede wszystkim drobna miejscowa szlachta. Nie podważając zasadności tej hipotezy, należy jednak zwrócić uwagę na sondażowy charakter przeprowadzonej kwerendy, w trakcie której Autor mógł pominąć wielu przedstawicieli badanych rodzin pełniących w innych okresach XVII w. jakieś ziemskie, a nawet senatorskie urzędy.

Analizując różne kategorie napastników i ofiar, Kamler wyodrębnił dużą grupę kobiet, w tym blisko 422 szlachcianki. Oczywiście były one przeważnie obiektem przemocy, przy czym w badanych podokresach stanowiły od 13 do nawet 24% ogółu poranionych osób. Wskazuje to na wielką, i daleką od lansowanych wzorców rycerskości, brutalizację zachowań szlacheckiej gołoty. Z drugiej strony badacz odnalazł również grupę kilkudziesięciu agresywnych szlachcianek, które same lub z pomocnikami raniły, zabijały lub najeżdżały swych wrogów.

Podobnie jak w przypadku szlachciców, i tu zabrakło prób przybliżenia wieku oraz określenia stanu cywilnego i rodzinnego napastników i poszkodowanych (wdowy, mężatki, panny).

W swoich krwawych porachunkach szlachta szadkowska i sieradzka nierzadko wykorzystywała własną służbę. Autor zaliczył do tej grupy 390 osób, z których 330 było drobnymi szlachcicami, pozostali zaś — mieszczanami. Tylko 40% z tych ludzi zostało obwinionych o akt przemocy, 60% zaś — było jej ofiarami. Wielu przedstawicieli walecznych, drobnoszlacheckich rodzin było wykorzystywanych w tych akcjach; niestety nie wiemy, czym na co dzień ludzie ci się zajmowali.

Analizując chłopskich uczestników szlacheckich ekscesów, Kamler raz jeszcze konstatuje oszczędzanie przez szlachtę własnych poddanych. Na 900 poranionych włościan tylko czterech zostało skrzywdzonych przez swych panów.

Oczywiście takie proporcje wynikają z charakteru analizowanych źródeł, gdyż do ksiąg wnieść sprawę mógł tylko pan gruntowy, a nie jego poddany. Z kolei w przypadku 200 poranionych przez chłopów szlachciców tylko raz odnotowano zranienie własnego pryncypała.

Brak wykorzystania miejskich ksiąg sądowych (także z miast prywatnych) sprawia, że omawiane występkę z udziałem mieszczan stanowią raczej margines analizowanego zjawiska. Bardzo rzadko w omawianych ekscesach aktywni byli przedstawiciele miejscowego duchowieństwa. Na 30 odnotowanych księży (w tym 9 proboszczów i dwóch prepozytów) — 22 stało się tu ofiarami przemocy.

Niezbyt przekonujący jest fragment poświęcony żołnierskiej agresji. Zupełnie bowiem nieprawdopodobne jest, by tylko czterdziestokrotnie żołnierze uczestniczyli w podobnych zajściach. Kamler pominął tu, być może celowo, członków kup swawolnych, uczestników wojskowych konfederacji oraz żołnierzy szwedzkich, polskich i brandenburskich walczących w czasie wojny północnej z lat 1655–1660. W jego rozważaniach brak też odniesień do uczestnictwa w omawianych ekscesach tzw. ludzi luźnych, przedstawicieli marginesu społecznego i środowiska przestępczego *sensu stricto*.

Trzeci rozdział swojej pracy zatytułowany: „Rodziny agresywne” (s. 76–100) poświęcił Autor charakterystyce najbardziej wojowniczych, szlacheckich rodzin z Sieradzkiego. We fragmencie tym dominuje opis (może bardziej celowe byłoby zestawienie), a badacz kolejno omawia przykłady agresywnych zachowań członków wybranych rodzin. Ponadto wyraźnie przeważają przykłady z pierwszej dekady XVII w.; widoczne jest także, wspomniane już uprzednio, przemieszanie sprawców z ofiarami zajęć. I tak przykładowo: niejacy Kowalscy 28 razy byli napastnikami, a 30 razy poszkodowanymi, Zalewscy zaś — 31 razy agresorami, a 26 — ofiarami. Interesujące są przykłady wieloletnich krwawych konfliktów sąsiedzkich i wewnątrzrodzinnych. Charakteryzuje tu również Kamler najsłynniejszych sieradzkich zabijaków: Piotra Boguckiego, Andrzeja Cieńskiego i Marcina Węzyka.

Odmienny od pozostałych charakter posiada rozdział czwarty: „Rodzaje agresji” (s. 101–156), w którym omówiono kolejno zranienia i zabójstwa lub morderstwa, kradzieże i rabunki, napady na dwory i domy, zelżenia i pobicia (dlaczego nie razem ze zranieniami?) oraz raz jeszcze gwałty. Tylko w przypadku 150 zranień, z których wiele zakończyło się śmiercią napadniętych, można powiedzieć coś bliższego o okolicznościach tych zajęć. Przeważająca część z nich miała miejsce na wiejskich drogach, gdzie z zasadzki kilku napastników strzelało lub atakowało szablami upatrzoną ofiarę. Raz jeszcze wskazuje to na premedytację, a nie afekt, a zatem na morderstwo, a nie zabójstwo. Innymi miejscami starć były jarmarki i targi, okolice kościołów (gdzie zaczajano się na wybraną ofiarę), niekiedy — karczmy i szynki. Zamordowanych pozostawiano na miejscu zbrodni, nierzadko obrabowując lub beczeszcząc zwłoki. Brak natomiast informacji o poranieniach będących wynikiem honorowych pojedynków czy przypadkowych zwad przy wspólnie pitym alkoholu (te ostatnie do-

minują np. wśród bijatyk mieszczzańskich)⁴. We fragmencie przydałyby się też dane o karach grożących za podobne ekscesy oraz o wynajętych lub uczestniczących w tego typu zajściach pomocnikach, być może niekiedy nawet najemnych mordercach.

Fragment o kradzieżach i rabunkach towarzyszących szlacheckim porachunkom wyraźnie pokazuje poziom moralny sprawców, których trudno w takich sytuacjach odróżnić od zwykłych rzezimieszków. Ciekawe, jak w przypadku oskarżeń o podobne przestępstwa pospolite reagował ówczesny wymiar sprawiedliwości. Kamler nie pisze, co szlacheccy złodzieje robili ze zrabowanymi łupami: spieniężali je, ukrywali czy też nimi się chełpili?

W przebadanym materiale Autor odnalazł 150 skarg o bezprawne zajazdy na dwory szlacheckie i domy. Najczęstsze z nich miały na celu jedynie zastraszanie oponentów, inne — łączyły się z zabójstwami, podpaleniami, rabunkami i dewastacją zaatakowanych posesji. Niektóre z tego typu napadów prowadziły nawet do wygnania z zaatakowanych dworów ich właścicieli i przejęcia pozostawionego przez nich mienia.

Plastycznie opisane zajazdy były przeprowadzane najczęściej nocą, a uczestniczyło w nich niekiedy i do kilkudziesięciu osób. Nasuwa to ponownie pytanie o to, w jaki sposób należałoby liczyć ich uczestników w ujęciach kwantytatywnych. Wiele tego typu akcji, w których brali udział niekiedy również przedstawiciele zamożniejszej szlachty, poprzedzały nie tylko długoletnie spory sąsiedzkie, lecz także precyzyjne przygotowania do napadu.

Po omówieniu rodzajów szlacheckiej agresji przechodzi Autor do uwag dotyczących ich przyczyn (rozdział piąty „Przyczyny agresji”, s. 157–166).

Jego zdaniem wynikały one głównie ze spraw majątkowych (działy rodzinne, niespłacone długi, bezprawnie użytkowana wspólna własność itp.), które przyczyniały się do wieloletnich waśni wewnątrzrodzinnych (m.in. w rodzinie Wężyków Widawskich) lub sąsiedzkich. Agresja jednej strony wyzwalała nienawiść i chęć odwetu, co nakręcało spiralę przemocy. Natomiast nie znalazł tu Kamler przykładów wielkich emocji związanych np. z rywalizacją o kobietę czy kwestii światopoglądowych.

W zakończeniu badacz raz jeszcze wskazuje na najważniejsze wnioski płynące z jego analiz. Pisze o powszechnej obecności przemocy i agresji w życiu codziennym, zwłaszcza drobnej szlachty, wynikającej zarówno z poczucia bezkarności i słabości wymiaru sprawiedliwości w Rzeczypospolitej, jak też z prymitywizmu zachowań i chyba ich akceptacji przez ogół szlachty gołoty. Ten styl zachowań skierowany w dużym stopniu przeciwko przedstawicielom własnego stanu świadczy jego zdaniem także o pewnej dezintegracji terytorialnej, a niekiedy i rodzinnej szlachty sieradzkiej. Przykłady z literatury przedmiotu wskazują, że było to jednak zjawisko dość powszechne w całej Koronie. Agresja w Sieradzkim była jednak zdaniem Autora odmienna od tej, jaką opisywał

⁴ Por. A. Karpiński, *Pauperes. O mieszkańcach Warszawy XVI i XVII wieku*, Warszawa 1983, s. 199–206.

w *Prawem i lewem* Władysław Łoziński⁵. Na ziemiach ruskich w prywatnych wojnach uczestniczyła bowiem głównie zamożna szlachta i jej klientela.

Patrząc krytycznie na sieradzki żywioł drobnoszlachecki, Kamler nie odmawia mu jednak wyczulenia na punkcie własnego honoru czy poczucia przynależności do odrębnego, uprzywilejowanego stanu. Na co dzień jednak zapominano o tym, próbując w sposób siłowy i niehonorowy załatwić swe rodzinne czy sąsiedzkie porachunki.

Podobnie jak inne monografie i ta praca Marcina Kamlera napisana jest wartkim, barwnym i przystępnym stylem. Na jej aparat naukowy składają się przypisy tekstowe, anglojęzyczne streszczenie, niezwykle pracochłonne przygotowane tabele oraz indeksy: osób i miejscowości. Brakuje natomiast bibliografii oraz ewentualnych ilustracji. Przydałaby się także mapka powiatów sieradzkiego i szadkowskiego, a może też parę tabel genealogicznych tamtejszych najagresywniejszych szlacheckich rodzin.

Reasumując, należy wyraźnie stwierdzić pionierski charakter omawianego studium. Jego Autor otworzył nim nowe pole badawcze zarówno dla historyków interesujących się przestępczością, jak też tych, którzy zajmują się różnymi komponentami życia staropolskiej szlachty. Ten właśnie nowatorski charakter dzieła sprawił, że w niniejszej recenzji pojawiło się szereg pytań i zastrzeżeń natury metodologicznej; w niczym nie umniejszając one jednak wartości omawianej rozprawy i mogą stanowić podstawę do dalszych dyskusji.

Andrzej Karpiński
(Warszawa)

Katarzyna Bucholc-Srogosz, *Emigracyjne listy generała Jana Komarzewskiego do króla Stanisława Augusta Poniatowskiego*, Poznań 2010, Wydawnictwo Poznańskie, ss. 83, Biblioteczka Źródłoznawcy, nr 3

Niewielka objętościowo edycja składa się ze wstępu, dziewięciu publikowanych listów do Stanisława Augusta autorstwa Jana Komarzewskiego oraz tłumaczenia z języka francuskiego na polski listu dziesiątego, którego oryginalna wersja znalazła swoje miejsce w aneksie wraz z ilustracjami.

Z uwagi na brak monografii poświęconej Komarzewskiemu, wydawczyni postanowiła przybliżyć czytelnikom postać generała, zakładając, że „trudno mówić o okresie emigracyjnym bez przedstawienia powodów owej emigracji” (s. 8). We wstępie znalazły się więc najpierw przedemigracyjny życiorys generała, potem zaś omówienie jego pobytu w Londynie i Paryżu zarówno w okresie, który obejmuje korespondencja, jak i później, aż do śmierci Komarzewskiego w Paryżu 9 marca 1810 r. Dwie końcowe strony wstępu Katarzyna Bucholc-Srogosz (dalej: B.-S.) poświęciła omówieniu zasad edycji (s. 28–29).

⁵ W. Łoziński, *Prawem i lewem. Obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku*, Warszawa 2005.

Lektura wstępu nie tylko nie wnosi niczego nowego do dotychczasowej wiedzy o autorze listów, ale nawet tej wiedzy nie wyczerpuje. W wykładzie o przedemigracyjnych losach Komarzewskiego nie w pełni wykorzystano m.in. pracę Waleriana Kalinki *Sejm Czteroletni*. Autorka wymienia ją (s. 9), pisząc o trosce generała o polską armię, pomija jednak zawarte tam dwa listy Komarzewskiego z emigracji, które mogłyby stanowić wartościowe uzupełnienie edycji¹.

Niektóre fragmenty wstępu są w całości przepisane z wcześniejszej pracy B.-S., *Departament Wojskowy Rady Nieustającej w latach 1775-1789 i 1793-1794* (Poznań 2007), bez stosownej adnotacji w przypisie. Tak jest od końca s. 8 po pierwszy akapit na s. 10 — całe fragmenty z niewielkimi stylistycznymi modyfikacjami odpowiadają tam s. 56–58 pracy o Departamencie. Podobną kompilacją jest s. 11 wstępu. A dalej już w formie niezmienionej lub też z kosmetycznymi zmianami mamy przepisane całe akapity z jednego z artykułów B.-S., bez odwołania się do pierwotnego, publikowanego przeciw tekst². Można wskazać np., że akapit ze s. 10 recenzowanej pracy jest tożsamy z fragmentem ze s. 82 artykułu, akapit drugi na s. 12 to fragment s. 84 artykułu, fragmenty na s. 13 i 14 mają odpowiedniki na s. 84–86 artykułu, a s. 26–27 wstępu odpowiadają s. 86 artykułu. Duża część informacji o życiu Komarzewskiego oparta jest na biogramie generała w PSB, autorstwa Andrzeja Zahorskiego³. Korzystając z tej ostatniej publikacji, Autorka nie zachowała jednak należytej staranności. Na s. 10 wstępu czytamy, że Komarzewski był kurierem poselstwa pruskiego w Konstantynopolu. Zahorski nie robi tego błędu. Komarzewski, który znalazł się w tureckiej stolicy wraz z poselstwem Tomasza Aleksandrowicza, miał być uczniem tamtejszej polskiej szkoły języków wschodnich. Z powodu trudności z opanowaniem języka tureckiego, w lipcu 1766 r. prosił listownie Jacka Ogrodzkiego, szefa królewskiego Gabinetu, o przeniesienie do innej służby. Wtedy to właśnie wyznaczono mu rolę kuriera poselstwa, nie pruskiego oczywiście, a polskiego. Pomyłka B.-S. nie jest przejęzyczeniem, gdyż ten sam błąd znajduje się w jej wspomnianym wyżej artykule (s. 83).

W szkicu biograficznym są i inne nieścisłości. Na tejsze s. 10 wstępu czytamy: „Najprawdopodobniej Jan Komarzewski przybył do Warszawy podczas Sejmu Delegacyjnego”. A przeciw Zahorski w biogramie nie domniemywa, tylko podaje datę powrotu — rok 1773. Kilka linijek dalej czytelnik staje przed dylematem: jako datę nominacji Komarzewskiego na generała majora B.-S. podaje za Andrzejem Korzonem 7 kwietnia 1776 r. (s. 11), nie dostrzegając, że w PSB jest mowa o 7 czerwca. Z drobnych błędów we wstępie: przypis 26 powinien wskazywać na dzieło Kalinki, a nie brzmieć „Tamże, s. 142”, gdyż odnosi się do *Sejmu Czteroletniego* wspomnianego cztery przypisy wcześniej. Na s. 21 w przypisie 48

¹ W. Kalinka, *Sejm Czteroletni*, t. 1, Warszawa 1991, s. 219–220, przyp. 6.

² K. Bucholc-Srogosz, *General Jan Komarzewski jako szef Kancelarii Wojskowej króla Stanisława Augusta Poniatowskiego*, w: *Dzieje biurokracji na ziemiach polskich*, t. 1, red. A. Górak, Lublin–Siedlce 2008, s. 77–87.

³ A. Zahorski, *Komarzewski Jan Baptysta*, PSB, t. 13, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967–1968, s. 380–383.

mamy pełny adres listu z 11 października 1791 r., w przypisie następnym adnotację „Tamże”, w kolejnym zaś — pełny adres tego samego listu. W dopracowywaniu szczegółów brak więc staranności. Czytelnik miałby też prawo upomnieć się o krytycyzm wydawczynie, skoro bez komentarza cytuje ona za Julianem Bartoszewiczem niepochlebłą opinię o Komarzewskim, jakoby był to „improvizowany generał”, który „nie był ani godzinki w żadnym regimencie i nie umiał robić bronią”⁴. Taka opinia o kimś, kto służył przez sześć lat w wojsku pruskim, wydaje się mocno wątpliwa.

Z wywodami na temat pobytu Komarzewskiego w Anglii i Francji w latach 1789–1792 wydawczynie uporąa się na 10 stronach, stosując naprzemiennie prosty zabieg: cytowane fragmenty listów generała przeplotła ich streszczeniami. Nie zainteresowała się natomiast tym, czy i jakie inne relacje z tego okresu na temat Komarzewskiego się zachowały. Tymczasem już z wydanych przez B.-S. listów wiemy, że generał utrzymywał bliskie stosunki z ówczesnym posłem Rzeczypospolitej w Londynie, Franciszkiem Bukatym. Ale wydawczynie nie informuje nas, że istnieją raporty dyplomatyczne Bukatego z lat 1790–1792 (BPAU-PANKr 1658, BC 849, z innych lat Archiwum Królestwa Polskiego 355, BJ 3091, 5992). W AGAD, w Zbiorze Popielów nr 375 są dwa listy Stanisława Augusta do Komarzewskiego z 30 lipca 1790 r. i 12 marca 1791 r., wymienione w inwentarzu, nie było więc problemu w dotarciu do nich. Nie ma śladu, by B.-S. podjęła tę kwerendę.

Równie słabo wypada jej orientacja w opracowaniach, które o emigracyjnym epizodzie życia Komarzewskiego wspominają. W przypisach B.-S. przywołuje pozycje Jerzego Dobrzyckiego i Jana Dąbrowskiego⁵, pomija natomiast podstawowy dla tematu, oparty na źródłach artykuł Zofii Libiszowskiej o naukowych podróżach generała⁶. Nie wykorzystuje także biografii ostatniego króla pióra Richarda Butterwicka, podobnie jak Libiszowska znajdującego i cytującego listy Komarzewskiego do Stanisława Augusta⁷. W tej sytuacji nie wygląda na wiarygodną deklaracja B.-S., że „analizę listów potraktowano bardzo szczegółowo, ze względu na ogromną liczbę nazwisk francuskich, angielskich naukowców, jak również specjalistycznych terminów z takich nauk, jak: chemia, fizyka, astronomia, matematyka” (s. 8 wstępu). Jak dalece ta deklaracja odbiega od rzeczywistości, pokazuje choćby przykład ze s. 16, gdzie czytamy, że „w jednym z listów [Komarzewski] donosił o wizycie w klubie angielskim, jak wynika z relacji chodzi najprawdopodobniej o klub polityczny opozycji”. O tym samym pisze Butterwick, stwierdzając, że do klubu wprowadził Komarzewskiego Tadeusz Bukaty. Generał „zasmakował w rostbefie i porterce, a nawet wstąpił do elitarnego wigowskiego klubu

⁴ J. Bartoszewicz, *Znakomici mężowie polscy w XVIII wieku*, t. 2, Petersburg 1856, s. 339.

⁵ J. Dobrzycki, *Jan Chrzyciel Komarzewski — przyczynki do biografii*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 33, 1998, 2, s. 495–507; J. Dąbrowski, *Polacy w Anglii i o Anglii*, Kraków 1962.

⁶ Z. Libiszowska, *Podróże naukowe Generała Jana Komarzewskiego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego”, seria 1, t. 88, 1972, s. 67–68.

⁷ R. Butterwick, *Stanisław August a kultura angielska*, Warszawa 2000, s. 221.

Beefsteak i wznosił z zapalem toasty za «wołowinę i wolność»⁸. Opozycyjny charakter klubu to *licentia poetica* B.-S., a „bardzo szczegółowe potraktowanie” listów w zestawieniu z cytatem u Butterwicka wydaje się zapewnieniem na wyrost. Na marginesie należy dodać, że fragment tego listu cytowany przez wydawczynię we wstępie odbiega od tego, co mamy w głównej edycji (we wstępie „Beefsteak”, w edycji „Befsteak” i we wstępie „najznacznieszymi”, w edycji „najzacniejsze”, zaś w oryginale jeszcze inaczej — „najznaczniesze”). Fragmenty we wstępie często zresztą wierniej oddają źródło niż edycja właściwa. Np. na s. 20 mamy, zgodnie z podstawą wydania, „kursów gratis dla Rodaków”, a w edycji właściwej „kursów gratis dla Polaków” (s. 64).

Wrażenie niedopracowania wzmacnia „projekt z Pas-de Calais”. We wstępie czytamy, że „według tego projektu rząd Rzeczypospolitej powinien ustanowić odpowiedni fundusz ze skarbu”, z którego opłacani byłiby naukowcy sprowadzani do Rzeczypospolitej (przypis 57, s. 23). Informacje te zaczerpnęła B.-S. z listu Komarzewskiego z 11 października 1791 r. W przypisie 4 do tego listu w edycji właściwej znajdujemy odesłanie do wskazanego miejsca we wstępie i koło się zamyka — niczego więcej się o „projekcie” nie dowiadujemy. A należało napisać, że pomysł wyznaczenia funduszu, z którego można by opłacać kompetentnych badaczy, Komarzewski przedstawił królowi już w liście z 24 sierpnia 1791 r. wysłanym z Calais oraz że list ten prawdopodobnie się nie zachował. Tyle bowiem tylko wiemy o szumnie nazwanym „projekcie”. Już drobiazgiem jest powoływanie się w komentarzu i edycji listu z 11 października na list z 24 października tego samego roku. Do problemów datacji wypadnie wrócić dalej.

Opis ostatnich lat życia generała w większej części został oparty na wspomnianym już artykule B.-S. oraz na PSB. Zarówno kolejność problemów przedstawionych w narracji, jak styl odpowiada konstrukcji biogramu Komarzewskiego z kosmetycznymi zmianami, za to bez zaznaczenia, że to cytaty z cudzej pracy. I tak fragment od drugiego akapitu na s. 24 do końca s. 25 odpowiada pierwszej kolumnie na s. 382 biogramu w PSB. Zabiegi zmiany stylu czasami są robione bardzo niezręcznie, wypaczają i zubażają sens biogramu. U B.-S. czytamy: „Na zamówienie Towarzystwa [Przyjaciół Nauk] wydał w Paryżu 8-tomowe dzieło, które oprócz mineralogii, obszernie traktowało również o innych naukach” (s. 26), a w PSB (do którego nie ma przypisu) fragment ten brzmi: „Realizując to zamówienie Komarzewski napisał 8-tomowe dzieło, które oprócz mineralogii obszernie traktowało o tych wszystkich naukach, zdaniem autora, nieodzownych dla jej należytego zrozumienia”. Podobne wrażenie uproszczenia przekazu Zahorskiego mamy kilka linijek niżej, znów bez powołania się na PSB: „Zasługą Komarzewskiego — pisze B.-S. — było również opublikowanie mapy pod tytułem *Carte hydrographique de Pologne au feu roi St. Auguste*”. A w PSB czytamy: „Zasługą Komarzewskiego było też opublikowanie mapy Karola de Perthées, pod tytułem: «*Carte hydrographique de Pologne présentée au feu roi Stanislas Auguste (en 1784)*»”.

⁸ Ibidem, s. 147.

We wstępie brak podstawowych informacji dotyczących źródła. Warto więc poinformować czytelników, że podstawą wydania jest rękopis BJ nr 3510 III, zawierający kopie wybranych listów Komarzewskiego do Stanisława Augusta. Z pracy Piotra Bańkowskiego wiemy, że w grudniu 1794 r. wyjeżdżający do Grodna Stanisław August przekazał swojemu archiwście Janowi Baptyście Albertrandiemu w celu zinwentaryzowania m.in. listy do Komarzewskiego z lat 1789–1794 (Bańkowski, s. 34, 218). Autor opracowania poświęconego archiwum królewskiemu nie zdołał ustalić dalszych losów wspomnianej korespondencji i jest bardzo prawdopodobne, że zaginęła ona tak jak wcześniejsze listy generała do króla wywiezione przez Stanisława Poniatowskiego w 1804 r. do należącego do niego zamku Lichtenstein (ibidem, s. 122, 217). Chodzi więc o tę część królewskiego archiwum, po której ślad zaginął⁹. Wydaje się, że kopie wybranych listów Komarzewskiego sporządzono współcześnie, tworząc rodzaj broszury informującej o najnowszych dokonaniach z zakresu chemii, fizyki czy astronomii. Libiszowska podaje, że za pośrednictwem króla i Joachima Chreptowicza informacje Komarzewskiego przesyłane były „dla astronomów krajowych”, Butterwick wspomina w tym kontekście o Marcinie Poczobucie–Odlanickim¹⁰. Być może w Wilnie, wśród materiałów po Poczobucie, można by znaleźć bogatszy wyciąg z listów generała. Z dużym prawdopodobieństwem należy bowiem założyć, że rękopis BJ 3510 był taką właśnie broszurą informacyjną przeznaczoną dla Jana Śniadeckiego, astronoma w Szkole Głównej Koronnej w Krakowie. Naukowe przeznaczenie rękopisu może potwierdzać i to, że dwa ostatnie odpisy — jeden z fragmentem dzieła Williama Herschela *Catalogue des 500 nebules* (niezamieszczony w edycji, ale znajdujący się w rękopisie BJ, k. 25 r. i v.) oraz list dziesiąty będący opisem doświadczenia z żabą i elektrycznością — były aneksami do listów. W liście dziesiątym, tłumaczonym z języka francuskiego, piszący, zwracając się do adresata, używa formy „vous”, adresatem tym nie był więc król. Autorka przeoczyła najwyraźniej pierwsze zdanie z listu z 16 października 1792 r. (s. 68 edycji), gdzie Komarzewski pisze: „po przesłaniu W.K.Mci w przeszłym tygodniu oryginalnego listu z Paryża opisującego eksperyencje czynione na żabie i innych zwierzętach”. Pozwala to datować ostatni list na koniec września lub początek października 1792 r. W sumie rękopis BJ 3510 obejmuje 29 kart (ostatnia niezapisana) zawierających kopie listów Komarzewskiego sporządzone przez kilka osób, ale w jednym miejscu — zapewne w Gabinetie królewskim¹¹. Pismo jest czytelne, wręcz kaligraficzne, nie stwarza żadnych problemów przy zapoznawaniu się z tekstem, z jednym wyjątkiem — nieuwzględnionej w wydaniu k. 25 r. i v., której przeczytanie może być trudne dla osoby nieznającej dobrze języka francuskiego. Jeżeli powodem nieuwzględnienia tego fragmentu w edycji były wątpliwości, czy był to fragment listu Komarzewskiego, należało umieścić odpowiednią adnotację we wstępie, a nie pomijać rzecz milczeniem.

⁹ P. Bańkowski, *Archiwum Stanisława Augusta*, Warszawa 1958, s. 122, 217.

¹⁰ Z. Libiszowska, op. cit., s. 67–68; R. Butterwick, op. cit., s. 221.

¹¹ Jako wklejki na wewnętrznej stronie okładki użyto karty z sentencją wyroku dotyczącego spraw majątkowych bazylianów ławryszewskich.

Wedle deklaracji B.-S. zasady edycji (s. 28) są zgodne z *Instrukcją wydawniczą dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX w.* pod red. Kazimierza Lepszego (Wrocław 1953).

Wydawczynie zapewnia, że „zachowane zostało fonetyczne brzmienie wyrazów, jednocześnie wprowadzono ortografię i interpunkcję według współczesnych zasad”. Nie odpowiada to realiom. B.-S. nagminnie stosuje zapis wyrazów w formie współczesnej, kosztem fonetycznego brzmienia słów. Oto kilka przykładów. W edycji jest „konstelację”, w oryginale — „konstelacją” (biernik); w edycji „wszystkimi”, w oryginale „wszystkiemi” (s. 34); w edycji mamy „klubu”, w oryginale „klopu” (s. 35); w edycji „herbowe” (s. 36), w oryginale „herbowne”; w edycji „innymi” (s. 41), w oryginale „innemi”; w edycji „takie pompy” (s. 39), w oryginale „takich pomp”; w edycji „podług systemu” (s. 42), w oryginale „podług systema”. I zmiana całych fraz — w edycji: „Jako uczeń mam rację cieszyć się z tej refleksji Anglików, bo nie będę różnymi opiniami w postępowaniu dalszym bałamucony” (s. 62), a w oryginale: „Jako uczeń mam rację cieszyć się z tej akcesji Anglików, bo nie będę różnością opinii w postępowaniu dalszym bałamucony”. To niedopatrzenie przecież zmienia nie tylko brzmienie słów, niezgodnie z instrukcją, ale i sens całego fragmentu. Przykładów takich niewierności wobec oryginału jest bardzo dużo, chociażby nagminne pisanie „chemia”, a nie, jak u Komarzewskiego, „chimia”. Wszystkie te zmiany są sprzeczne z zasadami instrukcji wydawniczej.

„W niektórych przypadkach — deklaruje wydawczynie — zrezygnowano z wprowadzania zmian, kierując się przede wszystkim zachowaniem oryginalnego szyku wyrazów”. Ta enuncjacja wzbudza niepokój, bo przecież instrukcja wydawnicza nie dopuszcza w ogóle zmiany szyku wyrazów oryginału i zaleca pozostawienie nawet błędów gramatycznych pisarza, o ile nie zniekształcają tekstu i nie czynią go niezrozumiałym. A jak te zasady wyglądają w pracy B.-S.? Na s. 40 edycji czytamy: „Odbywszy tam teorię za pomocą algebry”, a w oryginale mamy: „Tam teorię za pomocą algebry odbywszy”. Na s. 50 publikacji jest: „Przed pięćdziesięcioma laty”, zamiast, jak w oryginale: „Przed laty pięćdziesięcioma”. Na s. 43 — „obracającą się”, w oryginale: „się obracającą”. Na s. 45 edycji: „miał aparatę”, w oryginale: „mając aparatum”. Na s. 64 edycji: „którą by mu można przesłać na pół roku *antipative* [z góry] do Paryża”, w oryginale: „którą by mu na pół roku *anticipative* do Paryża przesłać”. Wszystko to są zabiegi w świetle instrukcji wydawniczej niedopuszczalne. Powyższe przykłady sprawiają wrażenie, że wydawczynie edycji potraktowała duże partie tekstów pisanych zgodnie z zasadami składni i gramatyki osiemnastowiecznej jako błędne i wymagające poprawy. Ingerencje w tym zakresie stosuje z różną częstotliwością. Czasami, zamiast trudniejsze fragmenty wytłumaczyć w przypisie, B.-S. pisze źródło na nowo.

„Uporządkowano pisownię [— —] liter ph i f (elektrophoru — elektroforu), liter v i w (volney — wolnej)” — deklaruje B.-S., ale dokonując tych korekt, zapomina o obowiązku zachowania fonetycznego brzmienia wyrazów. I tak Komarzewski, wspominając o obserwacji planety Wenus, dodał w oryginale, że „i tam widać phases”. Nie można tego fragmentu podawać jako „i tam widać było fazy” (s. 44 edycji). Podobnie z często występującym łacińskim wy-

razem „phisica”, które B.-S. oddaje jako „fizyka”, a więc niezgodnie z instrukcją deformuje brzmienie słowa.

Są to jednak uchybienia niewiele znaczące w porównaniu ze skutkami wadliwego odczytania tekstu i pozbawienia go przez to sensu. I tak w związku z bardzo w owym czasie popularnymi w Paryżu wykładami fizyka Jacques’a Charles’a, na które uczęszczało wiele sławnych osób, wydawczyni podaje: „Oto takich, jak on sławnych, wolnych, takiego co opisał swoją podróż w Azji, i takich co już dawno byli profesorami, a na jego kurs ciągle chodzą” (s. 60 edycji). Trudno zrozumieć, o co chodzi, ale pomoże nam Komarzewski, który w oryginale napisał: „Oto takich, jak ów sławny Volney, co napisał swoją podróż w Azji, i takich, co już dawno byli profesorami, a na jego kurs ciągle chodzą”. „Wolną” dla B.-S. osobą był Constantin François de Chassebœuf, hrabia de Volney, francuski orientalista, filozof, historyk i polityk. Wedle recenzowanej edycji Komarzewski pisze: „Wspomniałem zdaje mi się [— —] o fabryce zwierciadeł potężnych, usytuowanej między Preston i Warrington, ale tylko *relative* [względem] machin mechanicznych, którymi prędko polerują tafle” (s. 54), tymczasem zgodnie z oryginałem fragment ten powinien brzmieć: „Wspomniałem, z d a mi się [— —], o fabryce zwierciadeł potężnych, między Prescott a Warrington s y t u o w a n y c h, ale tylko *relative* do machin mechanicznych, które mi łatwo i prędko polerują tafle”. Dziewięć wyróżnionych przeze mnie słów zostało przez edytkę zniekształconych, przy czym Prescott zamieniono na Preston. Inny błąd w odczycie nazw geograficznych (polskich, nie angielskich) obok wypaczeń brzmienia całych fraz mamy na s. 54, gdzie czytamy: „Może się to zdać do boków, gdy onych tak jak i każdej rzeczy przywiozę rysunek. Przeglądając moje rysunki postrzegłem błąd w doniesieniu moim de Octobris z Londynu. Myślę o liczących tylko czterdzieści tysięcy funtów każdy z osobna w Leedo. Ta pomyłka stąd poszła, iż mi tam rachowano na beczki, z których każda na funtów 2,224 funt po 16 uncji, i w tych beczkach ja przesłyszałem się”. A naprawdę Komarzewski pisał: „Może się to zdać do Naliboków, gdy onych tak jak i każdej rzeczy przywiozę rysunek, które tu przeglądając postrzegłem w doniesieniu moim de prima Septembris [zapis: 1^a 7bris] z Londynu, myślę w magłach¹² ważących tylko czterdzieści tysięcy funtów każdy z osobna, w Leeds; która myślka stąd poszła, iż mi tam rachowano na beczki, z których każda na funtów 2,224, funt po 16. uncji, i w tych beczkach jam się przesłyszał”. Zniekształcone zostały dwie nazwy geograficzne, obie w oryginale bardzo dobrze czytelne, a wskutek wadliwych odczytów (w tym w sposób typowy dla XVIII w. zapisanej daty) także sens pozostałych wywodów.

Inny przykład niedopracowania edycji mamy na s. 66, gdzie zamiast „Douay”¹³ mamy „Donnay”, i na s. 42, gdzie czytamy: „Zaprowadził mnie także Herschel do obserwatorium w Oxfordzie. Jego przyjaciel dr Horusby bardzo go pięknie wystawił za miastem”. W tym wypadku błąd popełnił osiemnastowiecz-

¹² Chodzi zapewne o magle, inaczej walce.

¹³ Douai — miasto w regionie Nord-Pas-de-Calais o średniowiecznym rodowodzie, z rozwiniętym przemysłem, w XVIII w. znajdowały się tam kopalnie i ludwisarnie.

ny kopista, ale zadaniem wydawczynie było ten błąd naprawić. Ustalenie, że chodziło o Thomasa Hornsby, nie powinno było sprawić większego problemu, skoro B.-S. znała miejsce pracy owego astronoma i czas określony datą listu.

Rozbieżna z realiami jest też kolejna deklaracja wydawczynie: „Ujednolicono natomiast nazwy miesięcy w datach, ponieważ w pierwotnej wersji występowały w języku francuskim, angielskim, szwedzkim oraz po łacinie. Wprowadzono zatem nazwy miesięcy w języku francuskim”.

Tak w rzeczywistości nie jest, a głównym problemem są błędnie odczytane daty. Wydawczynie odczytuje zapis 4 Xbris jako „4 Octobre” (s. 33), „in 8bri” jako „in 8 octobre” (s. 41 – w „in” nie rozpoznano więc łaciny), „Paryż, dn. 5 Xbris” oddaje jako „Paryż Octobre” (s. 54, dalej na tej samej stronie podany już przykład z zamianą 1 września na „de Octobris”), oznaczenie „de 5 9bris” odczytuje jako „de 5 Octobris” (s. 65), przykłady można mnożyć. Dodajmy jeszcze jeden ze s. 48, gdzie czytamy: „śpiewało razem w Kościele Św. Pawła 10 piosenek”, a powinno być: „śpiewało razem w Kościele Św. Pawła die 10 praesentis” – czyli 10 czerwca. Najdziwniejsze jest jednak to, że wydawczynie raz ma problem z prawidłowym odczytaniem dat podanych w formie skróconej, a innym razem odczytuje je prawidłowo. I wreszcie konstatacja, że niektóre daty są podane po szwedzku, nie znajduje pokrycia w realiach, nie podaje też takiej daty B.-S.

„W większości przypadków wprowadzony został nowy podział na akapity” – informuje edytorka. Czasami jest on jednak nieuzasadniony i dowodzi, że B.-S. nie rozumie publikowanego tekstu. I tak z pierwszej strony edycji znamy opis obserwacji księżyca, czynionych przez Komarzewskiego pod okiem Herschela. A dalej jest do tego nawiązanie: „Co do gór miesięcznych, których wysokość podług zdania J.P. Herszela nie jest większa, jak na milę i 3 angielskich. Widziałem u generała Piffer w Lucernie, jak W.K.Mści donosiłem 27 Augusta, un plan en relief [na mapie plastycznej terenu] pięć kantonów i część znaczną tego kraju in natura [prawem natury] z góry nazywanych: Albis, między Lucerną, Zug i Zurych.

Zdało mi się widzieć wiele podobieństwa w górach miesięcznych, do tego, co widziałem w Szwajcarii en relief [w sposób plastyczny] oraz in natura [w naturze]” (s. 33–34).

Komarzewski natomiast zanotował: „Co do gór miesięcznych, których wysokość podług zdania J.P. Herszela nie jest więcej jak na milę i $\frac{3}{4}$ angielskich, ponieważ widziałem u generała Piffer w Lucernie, jakem W.K.Mści donosił 27 Augusti, un plan en relief pięć kantonów i część znaczną tego kraju in natura z góry nazywanych Albis, między Lucerną, Zug i Zurych, zdało mi się widzieć wiele podobieństwa w górach miesięcznych do tego, co widziałem w Szwajcarach en relief oraz in natura”. Autorka najpierw dokonała w tym rozbudowanym zdaniu daleko idących i niedopuszczalnych w świetle instrukcji zmian, które zatarły pierwotny sens tekstu, a później nie zauważyła, że podzieliła myśl Komarzewskiego akapitem. Wydaje się również, że nie zrozumiała, iż zamysłem Komarzewskiego było porównanie rzeźby terenu gór w Szwajcarii z „górami miesięcznymi”, czyli widocznymi na księżycu przez teleskop.

„W przeważającej liczbie listów, stan zachowania oraz dukt pisma pozwalał na pełne odczytanie” — informuje czytelników B.-S. I znów rzeczywistość odbiega od tej deklaracji. Oryginał jest bowiem bardzo czytelny, ale jak widać z podawanych już przykładów, bardzo różni się od odczytów podanych w edycji. Wydaje się, że w dużej części wynikało to z trudności zrozumienia przez wydawczynię bądź terminów naukowych, bądź zwrotów, które obecnie wyszły już z użycia. I tak w edycji czytamy: „przez moją perspektywę aeromatyczną” (s. 43), a powinno być „przez moją perspektywę akromatyczną” — dziś powiedzielibyśmy achromatyczną¹⁴. Na s. 49 jest „Saltbearer i pomocnicy są ubrani w bieli od stóp do głów, w materiały jedwabne ze złotem”, a powinno być: „Saltbearer i pomocnicy są ubrani w bieli od stóp do głów, szamerowani materiami jedwabnymi ze złotem”. Takiego zniekształcenia tekstu nie dopuszcza żadna instrukcja. Szamerowanie oznacza obszywanie, ozdabianie tkanin ozdobnym sznurem, galonem. I kolejny przykład z tej samej strony przycinania źródła do możliwości rozumienia go przez B.-S.: „Rozumiałem, że tam będzie coś osobliwego, tym bardziej, gdym ujrzał Króla i Księcia de Galles, Królową, królowny i damy dworskie w karetach”. A w oryginale mamy: „Rozumiałem, że tam będzie coś osobliwego, tym bardziej, gdym ujrzał króla konno i księcia de Galles; królową, królowny i damy dworskie w karetach poszósnych [sic]” — czyli zaprzężonych w sześć koni. Opisując w edycji obserwatorium astronomiczne w Oxfordzie, Komarzewski przyrównał je do wileńskiego: „Do obserwacji nie ma więcej, jak dwa kwadransy. Dom wielkości wileńskiego, jeden teleskop na południu, drugi na północ,” (s. 43). A w oryginale czytamy: „Do obserwacji nie ma więcej, jak dwa kwadransy wielkości wileńskiego, jeden na południe, drugi na północ”. Komarzewski nie pisze nic o dodatkowych teleskopach, zaś „kwadransy” pochodzą od słowa „kwadrant” — dawnego przyrządu do oznaczania położenia gwiazd. Błędy w cytowanym zdaniu czynią edycję całkiem nieprzydatną, ba, wręcz wypaczającą naszą wiedzę o osiemnastowiecznej nauce. Innym przykładem jest „sławny Kirwan, powszechnie ze swego dzieła o mineralogii w Anglii nielubiany, który wydał książkę na temat teorii flogistonu” (s. 62). Wedle oryginału: „sławny Kirwan, powszechnie ze swego dzieła o mineralogii w Anglii wielbiony, który wydał książkę pod tytułem: «Essay sur le Phlogistique»”. Przykład ten oddaje skalę błędów i badawczej nierzetelności wydawczyni, a korzystanie z niego szkodziłoby nauce.

I jeszcze edycja: „Wspomniałem już wcześniej, iż doktor Higgins, jeden z najślawniejszych angielskich chemików radził mi dzieło pana Lavoisiera” (s. 61). A winno być: „Wspomniałem już w novembrze [zapis: 9^{brze}], iż doktor Higgins¹⁵, jeden z najślawniejszych angielskich chimików radził mi chwycić się praeferibilter dzieło pana Lavoisier”. Pomijając znane nam już niedopuszczalne deformacje fonetyki poszczególnych słów i nieumiejętność czytania dat,

¹⁴ Luneta wyposażona w soczewkę achromatyczną, która miała zdolność niwelowania aberracji chromatycznej polegającej na rozszczepianiu światła, podobnie jak pryzmat. Im dalej od osi soczewki, tym obraz staje się w zwykłej soczewce mniej ostry. Soczewka achromatyczna była złożona z dwóch lub większej liczby soczewek o różnej zdolności rozszczepiania światła.

¹⁵ W oryginale błędnie „Slighens”.

B.-S., zamiast sprawdzić nieznany sobie najwidoczniej łaciński termin „praeferribiliter”, dosztukowała sens tekstu na własne wyczucie, nie zwracając uwagi na oryginał. Inny przykład takiego cięcia, powodowany zapewne trudnością zrozumienia zwrotu w języku francuskim: „Podobny list napisał do Pana Lavoisier z Edynburga równie sławny chemik i wynalazca wielu rzeczy użytecznych, a mianowicie Joseph Black” (s. 62). A winno być: „Podobny list napisał do pana Lavoisier z Edynburga równie sławny chemik i wynalazca wielu rzeczy użytecznych, a mianowicie de l'air fixe, doktor Black”. Joseph Black był odkrywcą dwutlenku węgla, który nazwał „stałym powietrzem” („l'air fixe”). I jeszcze: „dwa cylindry, mając na sobie ciężar dwudziestu kilku beczek (beczka funt 2224) pracują z precyzją młota płaszczącego żelazo przez prefoję” (s. 70 edycji). A w kaligraficznie napisanym źródle jest: „dwa cylindry, mając na sobie ciężar dwudziestu kilku beczek (beczka funtów 2224) zastępują perkusją młota, płaszcząc i czyszcząc żelazo przez presję”. Tu znów zniekształcenia są tak wielkie, że należałoby ostrzegać badaczy przed braniem recenzowanej edycji do ręki.

Kolejne przykłady (a przecież omawiam tylko niektóre) utwierdzają w potrzebie takiego stosunku do omawianej publikacji. Na s. 40 czytamy: „jak można mieć wiatr od kuźni bez pompy ogniowej” zamiast: „do kuźni”; na s. 42 jest „Mr. Mitchell, który zawsze słowo do kogo przemówi” zamiast „ledwie słowo do kogo przemówi”, na s. 48 mamy „a po prawej miecz w pochwie”, powinno być „a po lewej miecz w pochwie”. W innym miejscu wydawczynie przemieniła kompozytora w rodzaj pieśni włoskiej, uznając, że „Paesello by tam lepiej figurowało” (s. 48), podczas gdy powinno być: „Pais[i]ello by tam lepiej figurował”. Komarzewskiemu chodziło o Giovanniego Paisiello (1740–1816) włoskiego kompozytora, który w 1784 r. odwiedził Warszawę w drodze z Petersburga, gdzie przez wcześniejsze osiem lat był nadwornym kompozytorem Katarzyny II. B.-S. darowała sobie sprawdzanie nieznanego terminu, podała jego znaczenie na wyczucie i dostosowała do owego wyczucia formę czasownika.

O tym, że oszczędzała czas, który należało poświęcić na refleksję nad sensem publikowanego tekstu, świadczy i inny przykład: „w Anglii są trzy początkowe szkoły: w Westminster, w Eton przy Windsor i w Salzburg, gdzie najpierwsze osoby posyłają swoje dzieci” (s. 49). A powinno być: „w Anglii są trzy początkowe szkoły: w Westminster, w Eton przy Windsor i w Salisbury, gdzie i najpierwsze osoby posyłają swoje dzieci”. Na s. 69 znajdujemy fragment opisujący przenośny teleskop używany przez Herschela w podróży, „składający się z metalowego zwierciadła w skrzyneczce drewnianej [— —] tudzież blachy z dwóch deseczek po pół czwartej stopy jedna, szerokich na cztery cale, ze śrubami spojone i do skrzyneczki, mającej w sobie zwierciadło”. A winno być: „składający się z metalowego zwierciadła w skrzyneczce drewnianej [— —] tudzież z dwóch deseczek po pół czwarty stopy jedna, szerokich na cztery cale, które śrubami spojone i do skrzyneczki mającej w sobie zwierciadło przysrubowane, zastępowały tubus”. Słowo „blachy” pochodzi z tej samej linii, lecz z sąsiedniej strony (nie ma więc z cytowanym zdaniem nic wspólnego). Skoro jednak wydawczynie je wprowadziła, to „które” zamieniła na

„ze”, licząc może, że zatrze to identyfikację blachy z deseczkami. I ostatni z rozlicznych przykładów obrazujących, jak można mimo bardzo czytelnego tekstu z niezmiernie ciekawego źródła usunąć istotne fragmenty. Fragment listu z 16 października 1792 r. brzmi w edycji tak: „W Bridgnorth mieście podobnym ze swojej sytuacji jak mówią do Jeruzalem, widziałem prostą bardzo machinę pompującą wodę od Severn do miasta” (s. 71). Komarzewski podaje zaś „od Severn do miasta w tej wysokości, jak od Wisły do kogutków S^o Krzyża”. Nie każdy musi znać topografię Warszawy, ale nawet jeśli wydawczyni nie rozumiała, o czym pisał Komarzewski, winna była to sprawdzić, a nie usuwać sprawiający trudność fragment. Komarzewski odwołał się do tego, co król mógł łatwo zaobserwować, a zatem do wysokości od lustra Wisły do szczytu wieży kościoła św. Krzyża, stojącego na skarpie wiślanej przy Krakowskim Przedmieściu.

W porównaniu z kardynalnymi przewinieniami wobec zasad wszystkich instrukcji wydawniczych już do drobniejszych należałoby zaliczyć usunięcie akcentów ze słów francuskich (przyimek „à”, słowa „même” czy „être”, s. 46, 56, 60, 67) czy błędy popełniane przy stosowaniu sygli, których forma jest często niezgodna ze źródłem. Przykłady: w edycji „z J.Mśc.P. Herschelem” (s. 35), w oryginale „z J.P. Herschel”, w edycji „J.Mścia. de Norfolk” (s. 36), w oryginale „Xcia (Księcia) de Norfolk”, w edycji „J.MściP Herschela” (s. 40), w oryginale „J.P. Herschela”.

Podobnie nie odpowiada realiom deklaracja edytorki, że „Tytuły listów oraz zwroty grzecznościowe na końcach listów pozostały w oryginalnej formie”. Sądząc po zachowanych zwrotach grzecznościowych, w zbiorze tym zachowały się dwa listy przepisane w całości — z 18 czerwca 1790 r.¹⁶ i drugi z 14 lutego 1791 r. W pierwszym z nich mamy w zakończeniu „W.Kr.Mci. Pana W.M. Wierny Komarzewski” (s. 50), a winno być: „W.Kr.Mci. Pana M^o M^o Wierny Poddany Jan Komarzewski G[enerał]. L[ejtnan]t”. Natomiast w drugim liście kopista zastąpił te same zwroty grzecznościowe skrótem „etc.”, który w edycji nie został odnotowany. Ze spraw drobniejszych: niekonsekwentnie realizowana jest w edycji zapowiedź usunięcia większości dużych liter, nadmiernie często stosowanych w oryginale. Sporo ich jeszcze można było w publikacji zredukować, zwłaszcza w wypadku zaimków.

Co się tyczy przypisów, wydawczyni deklaruje wyjaśnianie w nich „nazw miejscowości, nazw geograficznych, nazwisk uczonych czy też terminów stricte naukowych”. Generalnie przypisy są nierówne — niektóre długie, podające dużo szczegółów, niekiedy wręcz zbędnych (np. przypis 4, s. 47, o Getyndze, gdzie niepotrzebnie są informacje o tym, jak rozwijała się tamtejsza uczelnia w XIX w.). Dla porównania przypis na temat Scipiona Piattoliego (s. 59) to ledwie jedno zdanie i odesłanie do PSB, a przydałaby się garść związanych z tekstem źródła informacji o okolicznościach, w jakich Piattoli zetknął się z J. Charlesem. Na s. 49 przypis 10 ma objaśnić słowo „gwinea”, ale stosuje zabieg *ignotum per ignotum*: „Od grudnia 1717 roku, 1 gwinea stanowiła wartość 21 szylingów”. Podobnie dziwny

¹⁶ Wydawczyni podała nieprawidłowo jego datę dzienną, poprawiłam ją.

jest przypis 4 do s. 69 dotyczący frazy „pięć sols francuskich”. Cytuję: „Frank — najgrubsza srebrna moneta we Francji, dzielił się na 20 soli po 12 denarów każdy. Za Henryka IV cena franka wzrosła do 21,33 soli”. To nikomu niczego nie wyjaśnia. Niezrozumiałe jest też zamieszczanie niektórych przypisów w języku francuskim (s. 58–60 i 63). Jest to tym bardziej zaskakujące, że ostatni w edycji list w całości został przetłumaczony na język polski. Czyżby wydawczyni zapomniała o przetłumaczeniu przypisów do wcześniejszych listów? Odnosi się wrażenie, iż B.-S. nie rozumie tekstu owych francuskich przypisów, skoro pierwsze słowa z przypisu 1 do s. 63 brzmią: „Brongniart (Alexandre), fils du précédent [— —] *Nouveau Larousse Universel* (Paris 1949)”. W *Nouveau Larousse Universel*, z którego przypis ten z błędem przekopiowano, cytowane słowa poprzedzała po prostu notka dotycząca ojca Brongniarta. Warto też zwrócić wydawczyni uwagę, że korzystając przy sporządzaniu przypisów z dziewiętnastowiecznych encyklopedii, powinna zmodernizować styl, ponieważ sformułowania typu: „dał się poznać opisem nieba gwiazdzistego widzianego nad poziomem paryskim” (s. 52), trochę nie przystają do współczesnej polszczyzny¹⁷.

Mimo zapewnień edytorki, że „Dla przejrzystości i lepszego zrozumienia tekstu zwroty, terminy czy też całe zdania w obcych językach przetłumaczono na język polski”, z ową przejrzystością i zrozumieniem są kłopoty. Na s. 36 zwrot „beef and liberty” przetłumaczono jako „piwo i wolność”, zamiast „wołowina i wolność” (por. wyżej cytaty z Butterwicka). Czasami wadliwe tłumaczenie było wynikiem błędnego odczytania źródła. I tak na s. 58 czytamy: „Dawniej tu w Paryżu *les épaisseurs de l'or* [grubość złota], do której było trzech urzędowych: menniczy, złotniczy i jeszcze trzeci [— —] próbując jedną sztukę złota, trzy różne między sobą wydawali rezultata”. A winno być: „Dawniej tu w Paryżu *les essayeurs de l'or*, których było trzech urzędowych: menniczny, złotniczy i jeszcze trzeci [— —], próbując jedną sztukę złota, trzy różne między sobą wydawali rezultata”. Czasami B.-S. ewidentnie nie rozumiała tłumaczonego terminu (co pokazywały także przykłady już podawane), zwłaszcza gdy Komarzewski formułował go po francusku. Na s. 59 znajdujemy taki oto opis: „Obrócił je *en fluides élastiques* [w płynach elastycznych], przemienił na wodę i woda nic wagi nie straciła”. Poza błędem w tłumaczeniu mamy tu również istotny błąd w odczycie — powinno być: „Obrócił je *en fluides élastiques*, ważył, fluida ważyły sto części. Potym też *fluides élastiques* przemienił na wodę i woda nic wagi nie straciła”. *Fluides élastiques* w fizyce XVIII w. to ciążła (stała *élastiques*), nieważka substancja, za jaką uważano m.in. ciepło, elektryczność czy magnetyzm. Zdarza się, że niektóre terminy wydawczyni pozwala sobie przemilczeć. Na s. 60 czytamy: „i że z tego teoria podług systemu Franklina jest najdoskonalsza”, a powinno być: „i że jego teoria podług systema Franklin[a] o paratonerach jest najdoskonalsza”. Paratoner to piorunochron i nietrudno było odnaleźć znaczenie tego słowa, w żadnym natomiast wypadku nie wolno go było

¹⁷ Fragment zaczerpnięty z *Encyklopedii Powszechnej Orgelbrandta*, t. 7, s. 64, wydanej w 1884 r.

pomijać. Kolejny przykład takiej nierzetelności i błędów tłumaczenia jest na s. 64 edycji: „Te fortyfikacje usypać z ziemi, ale tak *tracés* [śladami], żeby w późniejszym czasie można one wymurować, przez co się wiele oszczędzi kosztu”. Oryginał brzmi: „Te fortyfikacje sypać z ziemi, ale tak *tracées* [wytyczone], żeby w późniejszym czasie można one wymurować *sur ce même trace* [na tym samym planie], przez co się wiele oszczędzi kosztu”. Z innych ważniejszych przykładów (pomijam drobniejsze uchybienia): zamiast „Generał Roy z Ramsdenem wynaleźli *le spécimen astrolabe* [próbkę astrolabium] pod imieniem grafometra”, powinno być „Generał Roy z Ramsdenem wynaleźli *speciem astrolabii* [rodzaj astrolabium] pod imieniem grafometra” (s. 41). Podobnie na s. 66 czytamy: „którzy *prater propter* [oprócz tego] tyleż kosztować będą”, zamiast: „którzy *praeter propter* [mniej więcej] tyleż kosztować będą”.

Tłumaczenie z języka francuskiego i opracowanie ostatniego listu, który w oryginale znajduje się w aneksie, również pozostawia wiele do życzenia. Ograniczę się do wskazania jednego błędu. W oryginale na s. 82 jest napisane: „A. Représente le gros sol.”, w tłumaczeniu zaś na s. 73 czytamy: „A — przedstawia ziemię”. W rzeczywistości „A” to oznaczenie jednego z elementów użytych do doświadczenia, które Komarzewski przedstawił na rysunku zamieszczonym w aneksie pod numerem 6, natomiast „sol” to nie ziemia, lecz moneta. Najwyraźniej tłumacz listu nie był historykiem i nie znał pozostałych listów, ale wydawczynie powinna pamiętać, że o solach Komarzewski wspominał też w piśmie z 16 października 1792 r.

Wymienione mankamenty nie wyczerpują katalogu nawet najpoważniejszych uchybień. Na 41 stronach edycji znaleziono ich około 250. Duża ich część do tego stopnia zniekształca przekaz źródłowy, że trzeba odradzać czytelnikom sięganie po omawianą edycję.

A szkoda podwójnie, bo zaprzepaszczono sposobność przybliżenia szerszemu gronu osoby tak nietuzinkowej jak gen. Jan Komarzewski i problematyki wysiłków modernizacyjnych osób z kręgu ostatniego króla Rzeczypospolitej. Czytelnikom zainteresowanym Komarzewskim i naukowymi owocami jego podróży do Francji i Anglii można nadal polecić jedynie lekturę wskazanego wyżej artykułu Z. Libiszowskiej. A tym, którzy zechcą poznać bliżej Komarzewskiego, staranne omijanie recenzowanej pozycji i sięgnięcie do bardzo czytelnego oryginału jego listów.

Ewa Zielińska
(Warszawa)